

NASZE ŻYCIE

Cena 20 sant

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok I

Ryga, 18 sierpnia 1935 r

№ 35

Barykady we Francji

Minister spraw zagranicznych Francji Laval jest przwiciacielm narkomindziela Litwinowa. I naodwrót. Świadczy o tem stała współpraca pomiędzy Moskwą i Paryżem.

Ale minister Laval jest nietylko ministrem spraw zagranicznych. Jako premier i szef rządu, kieruje on całą polityką Francji, wewnętrzną przedewszystkiem.

Wytwarza się stąd paradoksalna sytuacja: jako kierownik francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych jest p. Laval przyjacielem i po-

teżnym sojusznikiem Sowietów, jako szef rządu i kierownik spraw wewnętrznych Francji — zaciętym wrogiem komunistów. Jeśli tą sytuację uogólnimy na całą Francję, dojdziemy do wniosku, że Francja bardzo kocha Sowiety nazewnątrz, ale wyprasza sobie komunistów, którzy raz po raz próbują podnieść zarzewie walk wewnętrznych w jej ośrodkach, przeważnie przemysłowych i portowych.

Dekrety oszczędnościowe, które wydał ostatnio minister Laval, pragnąc ratować sytuację gospodarczą Francji, stały się

Człowiek powinien tak żyć, jakby miał jutro umrzeć; a tak pracować, jakby miał żyć wiecznie

iskrą, rzuconą na podminowany przez komunistów grunt proletariatu francuskiego.

Prawie jednocześnie w Moskwie odbywała się wielka galwka: obrady 7-ego Kongresu Kominternu. Jąkgdyby fajerwerkiem, przyświecającym tym obradom, stały się rewolty w portach francuskich, strajki w stocznjach wojskowych i na transatlantykach cywilnych, szturmny na prefektury i t. d.

Zaczęło się od Tulu. Przerzuciło się do Brestu — Lorient — Oranu (w Algerji) — znowu do Brestu — znowu do Tulu.

Prasa moskiewska, oczywiście, rozradowana: depesze donoszą raz poraz o krwawych rozruchach, o zdobyciu prefektury w Brescie przez tłum z czerwonymi sztandarami przy dźwiękach międzynarodki; przywódeca francuskiej partji komunistycznej Torres wygłasza na kongresie Kominternu wielką mowę, w której stwierdza ogromne sukcesy, osiągnięte przez komunistów we Francji; w Tulonie — rozruchy, gwardja konna rozprasza tłum, instytucje marynarki wojennej otoczone kordonami policji i straży; w Brescie — wzmocniono się barykadami, na których, sprowokowany i rozagitowany przez komunistów, tłum broni się zacięcie przed atakiem gwardji konnej i wojska...

A ponad tem wszystkiem — deputowany Bergery — twórca „frontu komuny” — stwierdza publicznie, w mowie i piśmie (na łamach paryskiej „Republique”), że obecna fronda bierze swe początki w Kremlu. Popiera te twierdzenie b. sekretarz generalny radykałów p. Edward Pfejfer.

Łączność bojówek lewicowych, zapalających we Francji czerwone pochodnie przedwiośnia rewolucji, z Moskwą — staje się aż nadto jasną...

Dzisiaj, kiedy to piszemy, rozruchy we Francji, zawdzięczając mocnej i konsekwentnej postawie rządu — kończą swoją egzystencję. Strzępy czerwonych płacht i sztandarów znikają z horyzontu. Niema już barykad. Bojówkarze i prowokatorzy, zgnębieni siłą orężną, giną w podziemnych piwnic i na poddaszach portowych miast francuskich.

Skończyły się w Moskwie obrady Kominternu, proklamującego nowy typ komunisty — prowokatora.

Nad przymierzem francusko — rosyjskiem zawisają trwożnym znakiem zapowiadania krwawe rozruchy w Brest i Tulonie. ✓ C i



Plon niesiemy, plon...

Święto Żniw

W jesieni b. r. ma być zorganizowane święto zakończenia pracy rolnika pod nazwą „Święto Żniw“. W związku z tem odbyło się posiedzenie pod przewodnictwem ministra I. Berzinia, na którym omawiano powyższą kwestję.

Myśl urządzenia „Święta Żniw“, podana przez ministra I. Berzinia, będzie miała na celu odnowie-

nie tradycji dawnych łotyszów oraz — zarazem — stanie się jakgdyby symbolem zakończenia ciężkiej pracy wieśniaka.

„Święto Żniw“ ma być zorganizowane na większą skalę. Przypuszczalnie weźmie w niem udział około 40—50 tysięcy rolników.

Min. Rubuls o wrażeniach z Latgalji

Minister Opieki Społecznej W. Rubuls, o wrażeniach swych z podróży po Latgalji, odbytej ostatnio z ministrem skarbu L. Ekisem, oświadczył co następuje:

— Latgalja obecnie przybrała zupełnie inny wygląd, w miejsce wiosek powstały poszczególne gospodarstwa (chutory). Razem z tem przenika usilnie zainteresowanie gospodarstwem rolnem, a włościanin latgalski jest dziś samowystarczalnym pod względem produktów gospodarstwa wiejskiego. Rozwój hodowli bydła tamuje się brakiem łąk i bydła rasewego. W tym kierunku musi być okazana intensywna pomoc. Wielki błąd był popełniony pod tym względem, że udzielano las budowlany po niższej taryfie, w wyniku czego powstały male, nieprak-

tyczne drewniane zabudowania. Dla uniknięcia powyższego, należy przedsięwziąć zaopatrywanie w materiały ogniotrwałe. Wciąż jeszcze daje się odczuwać brak odpowiednich gmachów szkolnych. Jedynie za czasów Niepodległej Łotwy wybudowane lokale szkolne odpowiadają wymogom higieny. Obecnie, w przeciągu najbliższych lat, przy poparciu Rządu, drogą długoletnich zapomóg będą wybudowane nowe szkoły, stare zaś drogą remontu dostosowane do potrzeb szkolnych.

Dalszą pracę w Latgalji należałoby poprowadzić w dwóch kierunkach: podniesienia dochodowości ziemi i reorganizacji budownictwa, zwracając większą uwagę na upiększenie domów.

Aktywa handlu zagranicznego

Zgodnie z dotychczasowymi obliczeniami Państwowego Urzędu Statystycznego bilans handlu zagranicznego Łotwy za miesiąc czerwiec r. b. po stronie aktywów przynosi 1,5 milj. lat.

Za miesiąc ten eksportowano z Łotwy towarów na 10 milj. lat, importowano zaś na 8,5 milj. lat.

W większych ilościach importowano: wyroby tekstylne — na Ls 1.075.000, węgiel kamienny — Ls 955.000, metale — Ls 696.000, wyroby metalowe — Ls 515.000, maszyny — Ls 452.000, fosforyty — Ls 358.000, maszyny rolnicze — Ls 281.000, skóry — Ls 276.000 i t. d.

Eksportowano w tym czasie: materiałów leśnych na Ls 3.866.000, masła — Ls 1.807.000, lnu — Ls 1.129.000, dychty — Ls 873.000, pszenicy — Ls 408.000, skór — Ls 467.000, wyrobów tekstylnych — Ls 319.000, papieru i tektury — Ls 224.000, bekonów — Ls 168.000, konserwów rybnych — Ls 107.000 i t. d.

Wśród odbiorców towarów łotewskich na pierwszym miejscu stoi Wielka Brytania — Ls 3.564.000, po niej Niemcy — Ls 3.376.000. Importowano najwięcej z Niemiec — na Ls 2.961.000. Na drugim miejscu Anglja — Ls 1.983.000.

Organizacja pierwszej pomocy na wsi

Sztab Aizsargów energicznie pracuje nad organizacją pomocy sanitarnej nie tylko w granicach organizacji, lecz również w zakresie szerszym — bo aż państwowym. Rezultatem tej pracy są już liczne punkty pierwszej pomocy, pozakładane przy bardziej ożywionych drogach.

W akcji tej poparcia udziela Łotewski Czerwony Krzyż.

— W najbliższej przyszłości — jak to oświadczył naczelnik wydziału sanitarnego przy sztabie Aizsargów płk. Bergs — ma być znacznie zwiększona ilość punktów sanitarnych. Jeszcze w bież. miesiącu przewiduje się założenie 16 nowych punktów pierwszej pomocy.

W dalszej pracy zamierzone jest przeprowadzenie akcji zaznajomienia szerszych mas ludności z

TYDZIEŃ

udzielaniem pierwszej pomocy. Należałoby pod tym względem tak daleko pójść, aby w każdej osadzie był człowiek, obeznany ze sposobami pierwszej pomocy, w każdej gminie — instruktor sanitarny.

Przeprowadzona w tym kierunku akcja podnie- sie w dużej mierze sprawność przysposobienia sanitarnego na wsi.

Wiadomości bieżące

Zapasy zagranicznej waluty zwiększyły się

Z przeglądu działalności Banku Łotwy za ostatni okres czasu wynika, że zapasy zagranicznej waluty banku zwiększyły się o 128 tys. latów, stanowiąc obecnie 4.338.356 latów. Wzrósł również zapas złota, zawierający w kruszcach i monetach 46.363.603 latów.

5-ty łotewski kongres geografów

W dniach 9, 10 i 11 b. m. odbył się w Cesis 5-ty kongres geografów. W kongresie wzięło udział około 200 nauczycieli-geografów oraz dużo osób, zainteresowanych tą kwestją. Poza obradami i złożeniu wieńców na Bratnich Mogiłach w Cesis, uczestnicy kongresu odbyli kilka wycieczek po Widzeme. Następny kongres ma być zwołany w 1937 r.

Rozbudowa dworca kolejowego w Rydze

Prace przygotowawcze do przebudowy dworców kolejowych w Rydze mają być zakończone na jesieni b. r.

Przebudowa dworców przeprowadza się w celu racjonalizacji i udogodnienia. Dotychczasowe dwa dworce będą połączone w jeden duży, dostosowany do obecnego stanu. Główna Dyrekcja Kolejowa pracuje obecnie nad projektem przebudowy centrum sieci kolejowej w Rydze oraz przewiduje ogłoszenie międzynarodowy konkurs na projekt rozbudowy.

Uroczystości w Agłone

Rokrocznie na uroczystości 15 sierpnia do Agłony zjeżdżają się tysiączne tłumy z całej Łotwy.

W tym roku dzień Wniebowzięcia Matki został odznaczony szczególnie wielkimi uroczystościami w Agłone, w związku z 15-leciem ostatecznego oswoobodzenia Latgalji i zawarcia pokoju (11 sierpnia 1920 r.), oraz w związku z 15-leciem nominacji arcybiskupa A. Springowicza.

Równocześnie z temi uroczystościami odbył się w Agłone zjazd nauczycieli — katolików oraz kongres łotewskiej młodzieży katolickiej pod kierownictwem prałata Pastora.

Ze szkolnictwa

Rozporządzeniem ministra oświaty prof. A. Tetelisa z dnia 1 września b. r. zostało zamknięte Ryskie miejskie rosyjskie gimnazjum. W związku z likwidacją miejskiego gimnazjum przy państwowym rosyjskim gimnazjum w Rydze zostanie utworzone 5 równoległych klas, ażeby wychowankom zamkniętego gimnazjum dać możliwość dalej kształcić.

Wobec zaniepokojenia, jakie wywołane zostało w społeczeństwie polskim na skutek likwidowania polskiego gimnazjum miejskiego w Rydze — śpieszmy zakomunikować, że — jak się dowiadujemy z kompetentnych źródeł — zamiast zlikwidowanego polskiego gimnazjum miejskiego, zostanie uruchomione w Rydze polskie gimnazjum państwowe o zapomogach miejskich.

ZE SPORTU

Zwycięstwo i nowy rekord Dalinia



W pierwszym dniu zawodów Łotwa—Szwecja, odbytych w ub. niedzielę, słynny łotewski długodystansowiec Dalin ustalił nowy rekord łotewski, przechodząc 10.000 mtr. w 46 min. 27 sek., lepszy od poprzedniego swego rekordu o 0,2 sek., ustalonego w roku 1933.

Sukces piłkarzy

Ostatnia rozgrywka piłki nożnej pomiędzy słynnym węgierskim zespołem Hungaria-Boczkaj a reprezentacją Łotwy zakończyła się remisowo (0:0).

Rezultat ten uważać należy za sukces piłkarzy łotewskich, których gra stała na b. wysokim poziomie.

Na zdjęciu uczestnicy zawodów w marszu na 30 km. na starcie. Prowadzi — Apstund.

W ŁOTWIE

Pierwszy i obecny Prezydent Ministrów dr. K. Ulmanis z pierwszym ministrem spraw zagranicznych Łotwy ś. p. Z. Mejerowiczem w okresie walk o Niepodległość

15-ta rocznica zawarcia pokoju

11 b. m. minęło 15 lat od chwili zawarcia umowy pokojowej pomiędzy Łotwą a Rosją Sowiecką.

11 sierpnia jest dniem o doniosłym znaczeniu historycznym w rozwoju Państwa Łotewskiego, bowiem w dniu tym — 11 sierpnia 1920 r. — po podpisaniu traktatu przez delegatów państw — Łotwy i Rosji — na konferencji pokojowej w Rydze, została zakończona walka o niepodległość, a Rosja wyzwała się po wszystkie czasy pretensyj do ziem łotewskich. To też ku uczczeniu piętnastej rocznicy tego faktu w ubiegłą niedzielę odbyły się uroczystości zarówno w Rydze, jak i w Moskwie.

W Rydze: na cześć posła Rosji Sowieckiej Brodowskiego zostało urządzone śniadanie w Hotelu Rzymskim. Obecni byli, poza posłem Brodowskim, Premier dr. K. Ulmanis, minister wojny gen. J. Balodis, minister skarbu I. Ekis, min. komunikacji I. Ejbergs, min. sprawed. H. Apsitis, min. roln. I. Birznieks, sekretarz gen. min. spr. zagr. W. Muntera, prezes T-wa Łotewsko-Rosyjskiego Zbliżenia Jaunsudrabińsz, personel poselstwa ZSRR i inni.

Podczas śniadania przemówienie wygłosił Premier dr. K. Ulmanis, omawiając wielkie znaczenie faktu, jaki miał miejsce przed 15 laty.

Odpowiedział na to, w słowach pełnych optymizmu, poseł ZSRR Brodowski.

W Moskwie: w tym samym czasie zastępca komisarza spraw zagranicznych Krestinskij urządził przyjęcie dla posła Łotwy dr. Bilmanisa, na którym byli obecni liczni przedstawiciele sfer rządzących ZSRR. Podczas przyjęcia nastąpiła obopólna wymiana mów na temat rocznicy oraz stosunków obu państw.

Powitalne depeze: w związku z powyższą rocznicą Premier i min. spraw zagranicznych dr. K. Ulmanis oraz zastępca komisarza spraw zagr. ZSRR Krestinskij — zamienili się powitalnymi depezami, treść których cechuje serdeczność oraz stwierdzenie doniosłości rocznicy w rozwoju stosunków obu państw.



Dzień uczczenia bohaterów walk o wolność

Dzień 11 sierpnia b. r. został poświęcony uroczystemu uczczeniu pamięci tych, co walczyli o niepodległość Łotwy.

W związku z tem we wszystkich miastach Łotwy, udekorowanych w sztandary, odbyły się akty oraz nabożeństwa na mogiłach poległych.

Szczególnie uroczyste nabożeństwo zostało odprawione w Rydze na Bratnich Mogiłach, skupiając kilka-tysięczne tłumy ludności.

Na nabożeństwie byli obecni: minister wojny gen. J. Balodis, min. sprawiedliwości H. Apsitis, min. opieki społecznej W. Rubals, dowódca armji gen. K. Berkis, wyżsi wojskowi i t. d. Po nabożeństwie,

na ołtarzu Mogił, zostały złożone wianki, poczem generał J. Balodis w towarzystwie ministrów, generalicji i innych odwiedził mogilę Pierwszego Prezydenta Łotwy — J. Czakstego oraz pierwszego ministra spraw zagranicznych — Z. Mejerowicza.

Pozatem w dniu tym minister wojny i dowódca armji wystosowali do armji rozkazy oraz dowódca armji gen. K. Berkis nadesłał powitalne depeze do Prezydenta Państwa i Premiera.

W przeddzień uroczystości uczczenia walecznych, delegaci, w imieniu zrzeszonych 4000 byłych żołnierzy, złożyli hołd swemu naczelnikowi gen. J. Balodisowi.

Premier dr. K. Ulmanis na urlopie

Premier i minister spraw zagranicznych Dr. K. Ulmanis od 12 do 22 b. m. znajduje się na urlopie. Obowiązki premiera w czasie jego urlopu sprawuje wice-premier M. Skujenieks.

Stan wojenny przedłużony na sześć miesięcy

Uchwałą Gabinetu Ministrów, ogłoszoną w „Valadibas Vestnesis” dn. 13. bm. — stan wojenny w państwie został przedłużony z 15 sierpnia b. r. do 15 lutego 1936 r.

Monsignor Arata — nuncjuszem papieskim w Rydze

W niedzielę 11 sierpnia odbyła się w Rzymie nominacja monsignora Araty nuncjuszem papieskim w Rydze. W związku z tem Premier dr. K. Ulmanis nadesłał powitalną depezę kardynałowi Paczelliemu, prosząc zarazem o złożenie życzeń nowomianowanemu nuncjuszowi. W odpowiedzi otrzymano od kardynała depezę z podziękowaniem.



W sztabie armji przedstawiciele wojska pozdrawiają Ministra wojny gen. J. Balodisa, bohatera walk o Niepodległość. Na zdjęciu; drugi od prawej (w ubraniu cywilnym) solenizant — minister gen. J. Balodis, z lewej od ministra — gen. Berkis, dowódca armji.



Sztandary nad Trumną Wodzą Uczestnicy XIII Zjazdu Legionistów pochylają sztandary pułków legionowych nad Trumną wodzą — Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Zwycięstwo Polski w zatargu z W. M. Gdańskiem

Jak informuje Nasz korespondent z Warszawy — zatarg polsko-gdański w pierwszym swoim stadium zanośli się na poważny konflikt, tembardziej, że odpowiedzialni kierownicy gospodarki W. M. Gdańska starali od początku narzucić nieporozumieniom tło nawskroś polityczne.

Spokojna oraz stanowcza postawa Polski przyczyniły się jednak do tego, że narastający konflikt został zlikwidowany, przy czym wszystkie słuszne zastrzeżenia Rzeczypospolitej Polskiej, wynikające jedynie z konieczności obrony jej interesów gospodarczych — zostały — jak to wiadać z poniżej podanych desz — całkowicie przez Senat Wolnego Miasta Gdańska uwzględnione.

Na widnokręgu stosunków polsko-gdańskich ukazały się ciemne chmury. Stosunki te weszły w takie stadium, które można, nie obawiając się przesady, określić, jako otwarty zatarg, co też czynię w tytule artykułu. Poszukajmy genezy konfliktu, przyjrzyjmy się, na czym on właściwie polega. Jako skutek zarządzeń, wydanych przez Senat Wolnego Miasta Gdańska, w początku czerwca, wprowadzone zostały ograniczenia dewizowe. Zarządzenia te wywołane były w wyniku urzędowej (zarządzonej przez Senat W. Miasta) dewaluacji guldena gdańskiego. Tymczasem gdańszczenie, którzy bardzo dużo stracili na dewaluacji, zaczęli masowo wyzbywać się waluty gdańskiej, w wyniku czego kurs guldena spadł jeszcze bardziej. Wobec tego nabywano poza granicami Wolnego Miasta za polską walutę guldeny, by temi guldenami płacić cło. Gdańsk bowiem jest włączony do polskiego obszaru celnego i władze celne w Gdańsku podlegają wyższym instancjom polskich władz celnych; pobieranie cła na terenie Gdańska jest nadzorowane przez polskich inspektorów celnych. Przy tem płaceniu przeliczano zdeprecjonowane guldeny na złote w stosunku jeden za jeden. Dawało to niczem niesprawiedliwioną zniżkę dla kupców gdańskich, wwożących towary, a krzywdziło tem samym kupców polskich, nie posiadających tej zniżki i znajdujących się w położeniu słabszego konkurenta.

Tak samo traciły koleje polskie, gdyż temi samymi guldenami, mniejszej wartości, płacono za bilety do miejscowości, położonych na terenie Rzeczypospolitej tak, jakgdyby gulden był równy złotemu.

Wywołało to całkowicie zrozumiałe odruch ze strony Polski, zmierzający do obrony interesów polskiego skarbu, kupca i kolei. Ministerstwo Komunikacji rozwiązało tę sprawę bardzo prosto. Wydany został zakaz sprzedawania w kasach kolejowych na terenie W. Miasta biletów do miejscowości, leżących na terytorjum Państwa Polskiego (z wyjątkiem pewnej ilości stacyj, położonych w bezpośrednim pobliżu granic Gdańska). Jeśli ktoś będzie chciał jechać dalej, będzie musiał na jednej z tych stacyj — na terenie Polski — wymienić guldeny na złote i

za polską już walutę nabyć bilet na pozostałą część drogi.

Co do spraw celnych, to po wydaniu 17 lipca przez Senat Wolnego Miasta zarządzeń, uzależniających przywóz towarów, które mają być opłacone dewizami (weksłami, płatniami w walucie zagranicznej a więc i polskiej) od pozwolenia specjalnego urzędu gdańskiego, następnego dnia Minister Skarbu Rzeczypospolitej wydał rozporządzenie, które polecało towary, przeznaczone dla Polski, a idące drogą przez Gdańsk, poddawać odprawie celnej nie w gdańskich urzędach celnych, tylko w urzędach celnych w Polsce, a więc cło musiało być w złotych.

Akty te, dokonane przez rząd Polski, nie będąc żadną szykaną, tylko przejawem obrony własnych słusznych interesów, wywołały ostry sprzeciw ze strony Gdańska.

Na domiar wszystkiego w dniu 1 sierpnia Senat polecił urzędowi gdańskiej dyrekcji cel nie pobierać cła przy sprowadzeniu z zagranicy świń, żyta, masła i jaj, medykamentów, węgla, koksu, brykietów oraz wszelkich artykułów, które nadsyłane są pocztą lub paczkami. Zarządzenie to, jak określa pótrzędowa „Gazeta Polska”, „bepośrednio burzy naszą organizację celną, przekreśla taryfę i wprowadza chaos w tej dziedzinie”, co nazwać należy, używając słów umiarkowanie opozycyjnego „Kurjera Warszawskiego” — „Auschlusem” Gdańska do Niemiec, gdyż zarządzenie to (1 sierpnia o zwolnieniu od cła) otwiera granice W. Miasta przedewszystkiem w sto-

Port w Trzeście, w którym — jak podajemy w artykule wstępnym — miały miejsce rozruchy, podczas których komunisty bezskutecznie usiłowali proklamować strajk generalny.

NA SZEROKI

sunku do Niemiec. Podkreślić należy, że wydanie tego zarządzenia jest uzurpowaniem sobie kompetencji polskich centralnych władz celnych, a przez to samo naruszeniem statutów Wolnego Miasta. Warszawa, początek sierpnia. Józef Wysocki.

Konferencja min. Becka z prezydentem Greiserem

GDYNIA, 8. 8. (PAT). — Min. spraw zagranicznych Beck — w przejeździe do Finlandji — odbył dziś rozmowę z prezydentem senatu gdańskiego Greiserem w Urzędzie Morskim w Gdyni.

Przywrócenie stanu prawnego w Gdańsku

GDĄSK, 8. 8 (PAT). — Dziś parafowany został protokół polsko-gdański. Parafowania dokonali: komisarz generalny Rzpłitej w Gdańsku min. Papée oraz min. Roman. Ze strony gdańskiej protokół parafowali: prezydent senatu Greiser i radca senatu Boettcher.

Na podstawie protokołu: 1) senat gdański cofuje zarządzenia z dn. 1 b. m., dotyczące bezcłowego przywozu niektórych towarów.

2) cła w Gdańsku pobierane będą w złotych polskich.

Tymczasowy stan rzeczy w dziedzinie opłat kolejowych w złotych został obustronnie zatwierdzony.

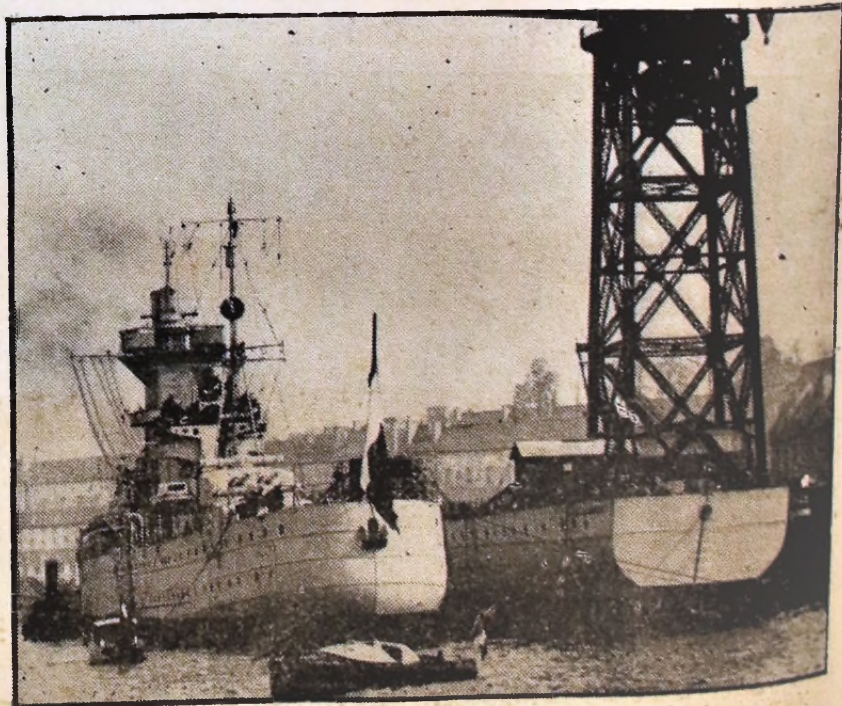
Pierwsze ofiary kampanji abisyńskiej

Kair. Samolot włoski, w którym znajdował się udający do Euytrei w Afryce minister robót publicznych Luigi Razza, spadł w pobliżu Kairu.

Minister, 3 towarzyszące mu osoby i 4 ludzi załogi ponieśli śmierć.

Katastrofa ta wyduje się b. tajemniczą, zwłaszcza, że w chwili startu samolot był w zupełnym porządku, a warunki atmosferyczne były b. pomyślne.

Prasa włoska, omawiając szczegóły katastrofy, podkreśla, że ofiary jej były pierwszymi ofiarami kampanji abisyńskiej. Minister Razza bowiem i jego towarzysze udawali się na tereny przyszłych walk włosko-abisyńskich ze specjalną misją Mussoliniego.



M ŚWIECIE

Minister Beck w Finlandji

Jak już donosiliśmy w poprzednim numerze naszego pisma, minister spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej Józef Beck przybył do Helsinky w dniu 12 sierpnia b. r. na pokładzie staku polskiego „Cieszyn“.

Na przystani gościa spotkał minister spraw zagranicznych Finlandji Hachzell z małżonką oraz inni przedstawiciele władz i urzędów. Przybyli również, bawiący w Helsinky, poseł Finlandji w Warszawie Idman oraz poseł Łotwy w Warszawie dr. Walters.

Miłą niespodzianką było powitanie ministra Becka w języku polskim przez profesora slawistyki Uniwersytetu w Helsinkach i znawcy literatury polskiej Mikkoła oraz prezesa Towarzystwa fińsko-polskiego Gylenbogela, którzy podkreślili stałą i głęboką przyjaźń narodu fińskiego dla Polski i zapewnili ministrowi, że spotka się tu ze szczerem, serdecznym przyjęciem całego społeczeństwa.

Słowa te potwierdza w całej rozciągłości prasa zarówno fińska, jak i szwedzka. Obszerne artykuły poświęcone polskiej polityce, gospodarce i kulturze obok innych artykułów o ministrze Becku jego działalności, gorąco witające oficjalnego przedstawiciela zaprzyjaźnionego państwa — są świadectwem serdecznej atmosfery jaką spotkał w Helsinkach minister Beck.

Po złożeniu przez ministra Becka wizyt oficjalnych, odbyła się na starym cmentarzu uroczystość złożenia wieńca na grobie poległych bohaterów walk o niepodległość. W godzinach popołudniowych odbyło się przyjęcie min. Becka w parlamencie, gdzie gościa powitał prezydent parlamentu p. Kallis.

Wieczorem minister Hachzell wydał na cześć ministra Becka obiad.

Wciąż obradują...

Porządek obrad 88-mej sesji Rady Ligi Narodów GENEWA, 10. 8. — Sekretarjat Ligi Narodów ogłosił dziś porządek dzienny 88-ej sesji Rady Ligi, która rozpoczyna się w dniu 4 września pod przewodnictwem delegata australijskiego Bruce. Jeden z 25 punktów porządku dziennego stanowi kwestja włosko-abisyńska. Rada Ligi zajmować się będzie rozpatrzeniem całokształtu zagadnienia stosunków włosko-abisyńskich.

Konferencja ministrów spraw zagr. krajów północnych

SZTOKHOLM. — Koła miarodajne potwierdzają pogłoskę, że obecnie omawiany jest projekt odbycia konferencji ministrów spraw zagranicznych krajów północnych przed zbliżającą się sesją zgromadzenia Ligi Narodów. Jak wiadomo, podobna konferencja odbyła się już przed zgrupowaniem Ligi w r. 1934.

Pozatem minister Beck odwiedził fiński Jacht-Klub oraz był serdecznie podejmowany przez Towarzystwo Fińsko-Polskie.

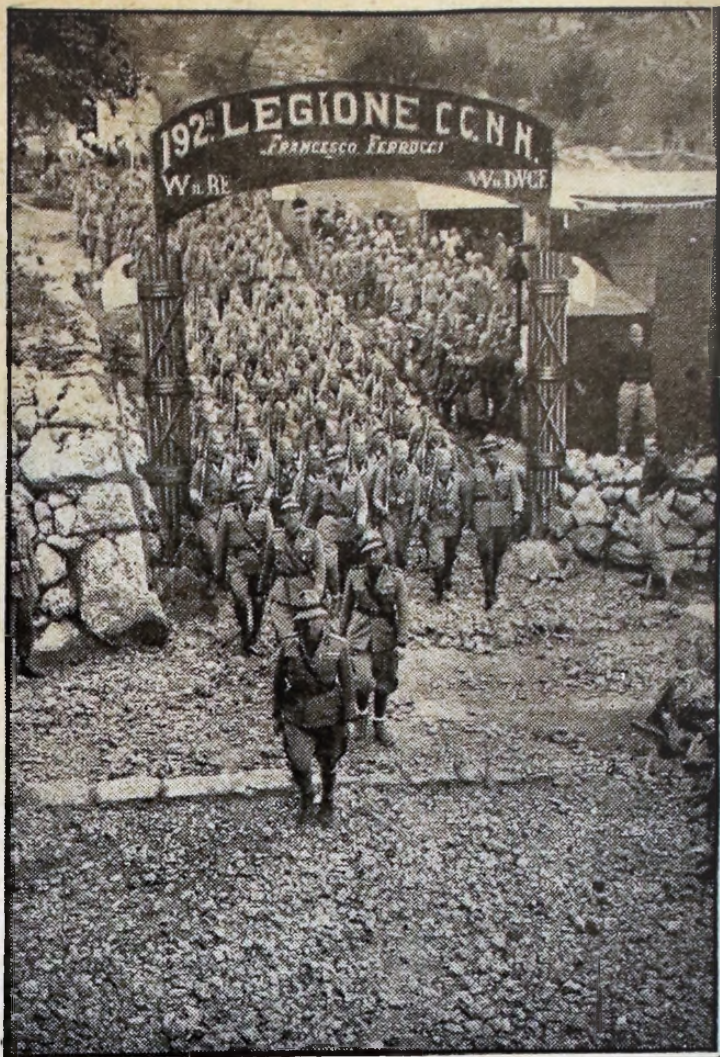
W drugim i trzecim dniu pobytu, minister Beck był przyjęty przez Prezydenta Finlandji Svinhufud'a, któremu wreczył insygnia orderu Białego Orła i przez którego był podejmowany śniadaniem; przyjął przedstawicieli prasy, którym — w słowach serdecznych — opowiedział o swoich wrażeniach w Finlandji; udekorował Premiera Rządu Fińskiego Kivimaeki wielką wstęgą orderu „Polonia Restituta“.

Przed wyjazdem w Poselstwie Polskiem w Helsinkach został wydany na cześć min. Becka obiad i raut, w którym wzięli udział mężowie stanu Finlandji, prasa, świat naukowy, literacki i t. d.

Pożegnanie ministra Becka w Finlandji nosiło manifestacyjny i serdeczny charakter.

Wojsko włoskie

Kolumna marszowa jednego z pułków armji włoskiej, skierowanego ostatnio do Afryki, w przewidywaniu mającego nastąpić wybuchu wojny włosko — abisyńskiej.



Dlaczego Lewoniewski zawrócił?

Powrót Lewoniewskiego z drogi ponad biegunem północnym do Ameryki, o którym donosiliśmy w poprzednim numerze pisma, wywołał w Sowietach ogromne niezadowolenie.

Przyczyna powrotu, jak już informowaliśmy, była natury technicznej: szybkie ubywanie oleju, niezbędnego dla smarowania motoru.

Lot ten, szeroko reklamowany i propagowany, miał się odbyć na terenie: Moskwa — biegun północny — Ameryka, (San Francisco). Długość projektowanej trasy wynosiła około 10.000 klm.

Lewoniewski przeleciał zaledwo dziesiątą część tej trasy.

Największych trudności spodziewano się przy locie nad Oceanem Lodowatym. Dla pokonania trudności lotu nad tym odcinkiem, wynoszącym około 3000 klm., konieczny był techniczny stan samolotu bez zarzutu. Ze względu na to, że Lewoniewski skonstatował pewne braki, postanowił lot przerwać, rozumując, że poważne cele lotu dyktują konieczność rozważań.

Ciekawe, co wziął ze sobą Lewoniewski na ten

lot, obliczony na trzy dni. Oto, jego „żelazną rezerwę“ stanowiły: kilka pieczonych kurecząt, chleb z masłem, suchary i owoce. W specjalnych termosach znajdowała się gorąca herbata, która — przy badaniach — jeszcze na trzeci dzień zachowywała wysoką temperaturę. Zapasy te uzupełniało ponadto 15 tabliczek czekolady.

Po powrocie z przerwanej podróży, samolot Lewoniewskiego, który wylądował w Leningradzie, został odstawiony do Moskwy, skąd odbędzie się prawdopodobnie start ponowny.

Japoński generał zasztyletowany

Londyn, 12. 8. Agencja Reutersa donosi z Tokio: Generał Nagata, jeden z najbardziej wpływowych dygnitarzy w japońskim ministerstwie wojny, został ciężko ranny w swym gabinecie w ministerstwie. Stan Nagaty jest bardzo poważny. Zachodzi obawa, iż nie uda się go uratować.

Według krążących pogłosek sprawcą zamachu jest adjutant gen. Nagaty. Wiadomość ta wywołała wielkie wrażenie kołach politycznych Tokio, ponieważ gen. Nagata był istotnym szefem administracji armji i zagorzałym zwolennikiem polityki ministra wojny Hayaszi.

Pułkownik — mordercą, gen. Nagata zmarł

Paryż, 12. 8. Agencja Havasa donosi z Tokio: Zasztyletowany w swym gabinecie gen. Nagata był szefem gabinetu ministra spr. wojskowych. Zabójcą jest pułkownik, którego nazwisko dotychczas nie zostało ujawnione.

W japońskich kołach umiarkowanych politycznych przypuszczają, iż zamach wydarzył się na tle walk pomiędzy różnymi ugrupowaniami rywalizującymi w armji. W pewnych kołach przypuszczają, iż zamach na generała Nagata będzie miał wpływ na politykę japońską.

W chwili zamachu na gen. Nagata w gabinecie jego był obecny płk. Hideo Nimi, szef żandarmerji w Tokio. Usiłował on powstrzymać napastnika i został ciężko ranny. Zabójca zadał śmiertelne rany, od których zmarł gen. Nagata.



Raut w Poselstwie RP w Helsinky
Z lewej: małżonka min. spraw zagr. p. Hahcel, minister Beck, minister Hahcel, nac. fińskiego sztabu generalnego gen. Esterman, pani Beckowa, premier fiński Kivimiaki.



SPRAWY GOSPODARCZE



Błędy w hodowli bydła

(Dokończenie)

Stadnik ma tem większe znaczenie, że w ciągu roku możemy po nim otrzymać 70 cieląt podczas, gdy krowa w roku daje tylko jedną sztukę. Gdy już dobraliśmy do chowu odpowiednie osobniki, to po dobrych rodzicach musi być potomstwo racjonalnie żywione, bo źle chowana młódzież nawet po najlepszych rodzicach zmarnieje wskutek złego żywienia, co często widzimy w praktyce. Do chowu należy brać cielęta po dobrych rodzicach i o wadze po urodzeniu około 35 kg. Następnie obrać metodę żywienia, — metod tych jest kilka: 1: przy krowie cielę ssie, 2: pojenie z wiadra i 3 metoda: dwa tygodnie cielę ssie, a potem pojenie z wiadra. Najłatwiejszy sposób to jest pozostawienie cielęcia przy matce: unika się kłopotu z utrzymaniem czystości, przestrzeganiem temperatury mleka itd. Lecz nie jest to sposób najlepszy, a to po pierwsze — nie wiemy jaka jest mleczność krowy po ociehleniu, częstokroć cielę się przesusze i ginie. Jedynie cielęta pozostawiać przy matce po pierwiastkach, ponieważ przez ssanie pobudza się gruczoł mleczny do większej wydajności mleka. Drugi sposób żywienia to jest pojenie z skopca: jest to sposób najlepszy, gdyż możemy normować odpowiednio ilości mleka, należy tylko w czystości utrzymywać naczynia. Cielęta należy żywić intensywnie do roku, nie należy zapominać o dobrem sianie łąkowym i mączki, gdyż te pasze bardzo dobrze wpływają na rozwój młodzi. Owies gnuciony w żywieniu cieląt jest prosto nie do zastąpienia. Latem młódzież należy żywić na pastwisku, gdzie powinna znaleźć odpowiednią roślinność. Trzeba tu zaznaczyć, że powinniśmy uregulować wycielenie się krow, gdyż cielęta urodzone w jesieni i zimie najlepiej się rozwijają, a mając przeszło 6 miesięcy, mogą iść na pastwisko, gdzie znajdą pasze i ruch. Z braku pastwisk trwałych należy zakładać pastwiska sztuczne, bez których nie możemy marzyć o dobrym wychowie młodzi. Wychów młodzi jest kosztowny, to też należy przychowywać cielęta tylko po najlepszych dójkach. Żywienie bydła nie jest łatwe i proste, jak to się nam wydaje. Racjonalne bowiem żywienie krow mlecznych wymaga dużego doświadczenia i znajomości nie tylko potrzeb zwierzęcia, lecz i tych środków, które mają te potrzeby zaspokajać, ażeby osiągnąć najlepsze rezultaty. Tu w pierwszym rzędzie zaliczyć należy dobrą, zdrową i smaczną paszę, zawierającą dostateczną ilość składników odżywczych, a przede wszystkim wartość produkcyjną i życiodajną. Drugi czynnik, to racjonalne ułożenie normy żywienia: nie pomoże nawet najpożywniejsza i najsmaczniejsza pasza, jeżeli zadamy ją w nieodpowiedniej dawce i stosunku. Tak za małe jak i za duże dawki, szkodzą zwi-

erzętom. Zadawanie zaś pasz bogatych w składniki pokarmowe w większych ilościach jest kosztowne i nierentowne i przyczynia się do zapasania zwierząt, to też ułożenie racjonalnej dawki pokarmowej odgrywa bardzo ważną rolę w żywieniu, a punktualność w zadawaniu paszy również przyczynia się do zwiększenia produkcji mleka i zdrowotności zwierząt. Pasze zepsute, nadgniłe, spleśniałe, lub źle przyrzą-

dzone, powodują zaburzenie w organizmie zwierzęcia. Tych pasz należy unikać. Pięlegnowanie zwierząt odgrywa również ważną rolę, bo przyczynia się do zwiększenia wydajności mleka i zdrowotności bydła. Obory powinny być przynajmniej dwa razy do roku bielone, a żłoby czyste, okna duże i dobre wentylatory. Jeżeli na wszystkie szczegóły zwrócimy trochę więcej uwagi i powoli zaczniemy wprowadzać w czyn, to bądźmy przekonani, że nasza hodowla w gospodarstwach wejdzie na normalne tory i da odpowiedni zysk za pracę rolnika.

Pomór świń

Pomór świń jest chorobą bardzo groźną i często niszczy całe chlewnie. Walka z tą chorobą jest trudna, ale możliwa i skuteczna, gdy rolnik wie, jak należy chronić swoją chlewnię od tej choroby i jak ją zwalczać.

Pomór świń wywołuje niewidzialny zarazek. Nie można go nawet zobaczyć przez najbardziej powiększające mikroskopy (instrumenty ze szklami powiększającymi).

Chora świnia zawiera ten zarazek we krwi i we wszystkich swoich narządach, a także w moczu, kale, ślinie, łzach. Dowodem, że chorobę tę wywołuje zarazek żywy i rozmnażający się, chociaż niewidoczny, jest fakt, że podanie świni zdrowej trochę krwi świni chorej (wystarczy tyle, ile się zmieści na koniec igły) wywołuje tę chorobę. Krew tę wystarczy podać przez utknięcie igłą zabrudzoną lub przez zetknięcie ją z paszą.

Zarazek pomorowy jest bardzo odporny na działanie czynników niszczących. Promienie słoneczne niszczą go po bardzo długim działaniu. Solenie, wędzenie nie zabija zarazka pomorowego. Zamrażanie również. Bardzo jest wrażliwy ten zarazek na gnijące materiały. W gnijącym materiale ginie w ciągu kilku dni. W nawozie również ginie szybko. Gotowanie zabija go natychmiast. Środki chemiczne trudno go niszczyć, np. karbol, który inne zarazki szybko zabija, zarazkowi pomorowemu mało szkodzi. Najlepszym środkiem dla niszczenia zarazka pomorowego jest chlorek wapna, użyty w roztworze z wodą: 1 część chlorku wapna na 10 części wody (zwyczajne wapno gaszone jest bezskuteczne).

Zarazek pomorowy jest wydzielany przez chore świnie i łatwo może być przeniesiony po okolicy. A zatem przy ukazaniu się tej choroby należy przedsięwziąć wszelkie środki ostrożności, aby chorobę nie rozprzestrzenić.

Najradykałniejszym środkiem, dzięki któremu można chorobę silnie w zarod-

ku, jest natychmiastowe wybijanie sztuk chorych. To też po rozpoznaniu choroby przez lekarza weterynaryjki, chore sztuki, a często i cała chlewnia ulega przymusowemu zniszczeniu. Ale rolnik nie powinien się tego niszczenia sztuk chorych obawiać, bo o ileby zarazek nie był dokładnie zniszczony, zostaje zawleczony do innych gospodarstw i bywa formalną klęską całych okolic.

Zarazek pomorowy dostaje się do organizmu przez przewód pokarmowy. Na pomór zaraźliwe są świnie w każdym wieku. Maciory rodzące w okresie choroby wydają na świat prosięta już zakażone, które źle rosną i po paru tygodniach giną. Rasy pospolite świń są odporniejsze na pomór od ras szlachetnych. Inne zwierzęta, jak również ludzie, na pomór świń nie chorują.

Pomór świń szerzy się we wszystkich porach roku. Przebieg choroby bywa bądź gwałtowny (po paru dniach świnie zdychają), bądź też dłużej trwający i objawiający się biegunką, schorzeniem płuc (świnie kaszla, objawiają duszność), chore sztuki chudną, nie mogą się utrzymać na nogach, lub chwieją się chodząc.

Zdarza się często, że po kilkunastu dniach choroby, pomór jako taki mija, już zarazka pomorowego w organizmie nie ma, ale świnia jest chora. Toczy się dalej zapalenie płuc, zapalenie kiszek i t. p. I to właśnie tłumaczy, dlaczego w przebiegu pomoru, różne świnie zdradzają różne objawy choroby. Zależy to od przewagi jednych zarazków w organizmie nad innymi, a wiemy, że każdy zarazek wywołuje różne zmiany.

W walce z pomorem największe znaczenie ma uodpornienie świń przeciw tej chorobie przez ochronne szczepienie. Wszelkie szczepienia zmierzają do tego, by organizm przeszedł chorobę w lekki sposób i nabrał odporności w stosunku do tej choroby, której zarazek mu zaszczerpiono. Szczepień zapobiegawczych może dokonywać tylko lekarz weterynaryjki.

Audycje rolnicze Polskiego Radja

W poniedziałek dn. 19. VIII o godz. 21.00 „Skrzynka rolnicza“.

We wtorek dn. 20. VIII o godz. 21.00 pogadanka p. t. „Nasza hodowla koni“.

W środę dn. 21. VIII o godz. 22.35 reportaż p. t.

„Jak wieś żywi miasto“.

W czwartek dn. 22. VIII o godz. 21.00 „Kajki dla młodzieży wiejskiej“.

W piątek dn. 23 sierpnia o godz. 21.00 „Skrzynka rolnicza“.

Eksport masła

Za pierwsze półrocze b. r. Łotewski Centralny Związek Mleczarski wyeksportował 145.273 beczki masła wartości 7 milj. latów. W ubiegłym roku w tym samym czasie wywieziono zagranicę 139.577 beczek na 6,3 milj. latów, a więc eksport wzrósł. Udało się również podnieść cenę na masło o 7 sant. czyli z 0,89 sant. do 96 sant. za kg. Poza dotychczasowymi odbiercami masła Związkowi udało się pozyskać cały szereg nowych rynków zbytu. To też nawiązano stosunki z kupcami amerykańskimi, gdzie się będzie eksportowało z górą 20.000 beczek masła, czyli 14% ogólnego eksportu. Obecnie Związek czyni starania w nawiązaniu stosunków handlowych z kolonjami Afry-

ki oraz z państwami śródziemnomorskimi.

W związku z tem rozpoczęto już wyrób naczyń, dostosowanych do eksportu masła do ziem tropikalnych. Wysłano również kilka partyj masła do Portugalji, Belgji i nawet Danji. W Palestynie popyt na masło łotewskie coraz staje się większy: wywieziono już 6000 beczek. Świadczy to oczywiście o tem, że wysoka jakość masła łotewskiego zdobywa coraz większe uznanie na rynku światowym. Dyrekcja Związku w najbliższym czasie uda się na objazd mleczarni na wsi, aby omówić sposoby produkcji masła stosowne do wymogów eksportu.

Dochód z tytoniu

Tytoń Łotwa przeważnie wwozi z zagranicy, gdyż warunki klimatyczne oraz gleba nie sprzyjają hodowli tytoniu dobrego gatunku. Ogółem w ostatnich latach Łotwa importowała około 1000 ton tytoniu rocznie. W ubiegłym roku fabryki tytoniowe w Łotwie, wyprodukowały i puściły na rynek 453 ton tytoniu, 1062 milj. sztuk papierosów, 2 milj. sztuk cygar i 1 milj. cygaretek.

Państwo z handlu tytoniem ma poważny dochód. A więc w roku ub. z towarów tytoniowych z tytułu akcyzy i cła państwo miało 15.500.000 latów, co stanowi 12% całego dochodu państwa.

Kilka lat temu rozpoczęto też hodować w większych ilościach tytoń na miejscu, to też fabryki produkowały również wy-

roby tytoniowe wyłącznie z tytoniu hodowli krajowej. W roku ubiegłym na ten cel zużyto 76 ton tytoniu krajowego. Zachodzi tu kwestja opłacalności hodowli tytoniu krajowego z punktu widzenia gospodarki państwowej. Z danych liczbowych daje się wyraźnie stwierdzić, że państwo na wyrobach tytoniowych z tytoniu krajowego traci pod względem dochodowym. Z obliczeń wypada, że dochód z 1 kg tytoniu zagranicznego jest o 5 razy większy od dochodu, jaki daje 1 kg. tytoniu krajowego. Uprawa tytoniu w Łotwie liczbowo przedstawia się nieznacznie. W r. ub. zorganizowanych hodowców tytoniu było 120 o obszarze tytoniowym 70 ha; w bież. zaś roku około 300 o obszarze 120 ha.

Kredyty dla mleczarni

Ostatnio Bank Rolny zatwierdził kredyty, udzielone dla 6 mleczarni w sumie 20.000 latów. Omówiono też między innymi sprawę połączenia małych mleczarni w Łatgalji i pow. Iluksteńskim. Dotąd zjednoczono już 26 mleczarni oraz w stadium połączenia znajduje się obecnie jeszcze 45.

Akcja łączenia mleczarni w Łatgalji dała dodatnie rezultaty. Połączone mleczarnie obecnie produkują o wiele lepsze masło. Zwiększyła się też produkcja w sensie ilościowym.

Łubin, jako śródplon w ziemniakach

Poważną i powszednią troską rolników, zwłaszcza gospodarujących na małopróchnicznych ziemiach lekkich, stanowi sprawa stopniowego zwiększania w glebie tak ważnego składnika w jej składzie, jakim jest próchnica.

W okolicach bogatych w łąki rozwiązanie powyższej sprawy jest łatwiejsze. Łąki z natury rzeczy stanowią podstawę dla hodowli, a tem samem gromadzenia większych ilości obornika, który zaopatruje i wzbogaca glebę w próchnicę. Gorzej przedstawia się sprawa w gospodarstwach, położonych w okolicach o ubogiej glebie,

Ile wody zużywają rośliny?

Niektóre rośliny zużywają rosnąc bardzo duże ilości wody. I tak np. fasola do czasu odkwitnięcia potrzebuje 6 litrów, do czasu kielkowania od 24 do 48, a następnie aż do dojrzenia jeszcze od 6 do 9 l. Aby z kawałka ziemi otrzymać 1 kg zboża, musi spaść na ten odcinek 500 kg wody. A zatem przestrzeń o powierzchni 10.000 m kw. potrzebuje 5 milj. litrów, Drzewo wysokości 30 m potrzebuje dziennie 60 l. wody. Najwięcej wody potrzebują mchy torfowe, a mianowicie w tej ilości, że człowiek w stosunku do swojej wysokości, musiałby wypijać w ciągu jednej sekundy 4 l. wody.

bez łąk. Tam trudno poprawiać próchniczość gleby bez wyraźnego uciekania się do wzmoczonego stosowania nawozów zielonych.

Od dość dawna są stosowane w gospodarstwach zagranicznych z dobrym skutkiem, nawozy zielone, zwłaszcza jako międzyplony i poplony. Do tej pory jednak naogół pola okopowych były traktowane jako takie, w których zarówno międzyplonu, a tembardziej, poplonu stosować nie można. W ostatnich czasach przeprowadzone w tym kierunku próby dowiodły, że i w ziemniakach można z du-

żem powodzeniem, siać międzyplon pod rośliny następne, a więc, przede wszystkim jarzynę.

Najlepszą rośliną międzyplonową w ziemniakach okazał się do tej pory łubin żółty. Siał go należy nie wcześniej, aż ziemniaki dostaną pąków i zaczną kwitnąć. Wcześniejszy siew mógłby wpłynąć na obniżenie plonów: zatrzymałby konieczną do czasu zakwitnięcia obróbkę w ziemniakach, a nadto wcześniej rozwijający się łubin „odjadłby” je w okresie najważniejszym dla ich rozwoju. Natomiast, gdy już ziemniaki zaczną kwitnąć, przerywa się i tak wszelką w nich obróbkę, bo o tej porze zamiast korzyści, przynosiłaby tylko szkodę.

Wysiew łubinu należy skutecznie przed ostatnim obredleniem ziemniaków, lub też natychmiast po ich obredleniu — w świeżo wruszoną ziemię. O ile po ostatnim obredleniu jest stosowana jeszcze płytka poprawka ręczną gracą, to łubin należy siać po obredleniu przed samą gracą. Wysiewać należy zdrowego ziarna 125 do 175 kg. na 1 hektar.

Zasiany w świeżą, zwykle dobrze doprawioną rolę w ziemniakach, wschodzą zwykle dobrze i niemal że nigdy nie zawodzi pod tym względem.

Na urodzaj ziemniaków międzyplon, albo inaczej, śródplon łubinowy wywiera wpływ bardzo nieznaczny. Zasadniczo obniża on plony, lecz w stopniu tak znikomym, że nie warto wprost zestawiać tej obniżki z dobroczynnym wpływem, jaki wywiera na rośliny następujące po nim. Ostatnie doświadczenia wykazują np. że obniżka spowodowana wsiewką łubinu w ziemniaki waha się około 1 do 3%.

Wadą również wsiewki łubinu w ziemniakach jest to, że gdy łubin wyrosnie, utrudnia on kopanie ziemniaków, a więc podraża sprzęt. Trudność daje się łatwo pokonać przez skoszenie i usunięcie z pola wyrosniętego łubinu wraz z łąkami ziemniaczanymi. Sprzątnięta w ten sposób zielona masa może być użyta korzystnie do przykrycia na zimę pola koniczyną lub łąką, na której wywrze wpływ dobroczynny. Kopanie ziemniaków nie wtedy nie straci na zastosowaniu śródplonu, zaś pozostałe po skoszeniu resztki, wzbogacą ziemię jeszcze dość znacznie w potrzebną jej próchnicę i zapewnią w glebie następnym roślinie dostateczne pożywienie azotowe, a częściowo również potasowe i fosforowe.

Dojenie krów pierwiastek

W każdej oborze trafiają się na krowy, z którymi rady dać sobie nie można podczas pierwszego dojenia. Zachowują się tak niespokojnie, że dojący nie może do nich przystąpić celem wykonania swego zadania. Często dopiero kilku ludzi potrzeba, by przeprowadzić wydojenie. Do tego samego celu można dojść drogą znacznie prostszą i mniej kłopotliwą, mianowicie przez ostrzyżenie wymienia z włosów na nim rosnących i to do tej wysokości, jak daleko sięgają przy pracy ręce dojącego. Sposób ten jest nadzwyczaj skuteczny, szczególnie u krów posiadających silne owłosienie na wymieniu, u których dojący, skubiąc podczas dojenia za włosy, a częściowo nawet je wyrывая, sprawia krowom ból. Przez ostrzyżenie włosów unika się łatwo kłopotu.

Z licznych prac, nadesłanych na ogłoszony przez Redakcję w numerze 14 „Naszego Życia“ Konkurs Młodych — wybraliśmy dwa wiersze (Patrz „Wiersze konkursowe“ na 13 str.) i dwie nowelki, zamieszczone niżej, przyznając jednemu z wierszy oraz jednej z nowelek pierwsze miejsca.

Pragnąc jednak porównać zgodność sądu Redakcji z sądem szerokich warstw naszych Czytelników — proponujemy odbycie z tego powodu plebiscytu Czytelników.

Ażby wziąć udział w plebiscycie, należy wypełnić, wyciąć i nadesłać do Redakcji kupon, który zamieszczamy na ostatniej stronie.

Kupony należy nadsyłać do 28 sierpnia b. r. Termin ten nie będzie przedłużany, a więc należy się pośpieszyć z nadsyłaniem odpowiedzi.

Już w numerze 37 „Naszego Życia“ zamieścimy wyniki plebiscytu oraz jednocześnie podamy do wiadomości wynik sądu konkursowego Redakcji.

Gdyby — w co wątpimy — wynik plebiscytu różnił się od wyniku sądu Redakcji — nagrodzone zostaną również prace uznane za najlepsze w plebiscycie.

A więc głosujmy wszyscy!

Wielki Plebiscyt



Wyniki Ko

Pajęczyna

Była to moja tajemnica, że tęsknię. Tęskniły już wszystkie koleżanki pokolei: do „niego“, do rzeczy jakiegdyś, do miejsca, marzyły i wdychały, czekały księżycowych noc, w które cichutko ci huteńko, żeby „pani“ (tak nazywały przelożoną internat) nie słyszała, otwierały okno w naszej sypialni i trwały nieraz całymi godzinami w nocnych koszulach, z głowami wzniesionymi w górę — uroczyste, tajemnicze i jakieś nieszczęśliwe. Patrzałam ze swego łóżka na te manipulacje z rosnącym w duszy niepokojem. Dlaczego ja nie „przeżywam“, czemu one mają za kim tęsknić, a ja nie? Dlaczego umieją wstawać w nocy z łóżek, umieją być surowe i poważne, gdy mnie się wydaje, że trzeba koniecznie uśmiechnąć? Czyżbym była naprawdę jakaś inna — upośledzona, wciąż „niedorośła“? Mieć lat 16 i kłaść się do łóżka, nie odczuwając nic oprócz zmęczenia i chęci usnięcia! Zaledwie otworzyć oczy, ażeby zabaczyć co

też robią te, którą marzą i tęsknią? Zasnęłam, chowając pod powiekami obraz przytulonych do siebie głów szepczących koleżanek i obraz tej — najbardziej „ważnej“ z nas — zakochanej w chłopcu z cukierni.

Rano budziłam się z dziwnym, niewiadomo do kogo, żalem, że i dziś w nocy położę się nie tęskniąc, że znowu będzie mi się chciało tylko spać, gdy tymczasem one... To było takie przykre uczucie! Najbardziej bolały i złościły litościwe spojrzenia koleżanek, które mawiały ze współczuciem: „Ona naprawdę nie ma tajemnicy“. Złosiła mnie ta litość. Postanowiłam koniecznie wymyśleć jakąś tęsknotę, żeby już przestały mnie prześladować.

Uwzięłam się. Miałam maleńkiego pajaca, sprezentowanego na gwiazdkę, którego nosiłam przy sobie, jako „talizman“. Postanowiłam zgubić go, poczem wpaść w melancholijny nastrój. Zgubić, t. zn. wyrzucić, niby niechcąc, i niech go potem

kto znajdzie. Zresztą nie! Trzeba „zrobić“ w wiadomym miejscu, żeby można go było potem odszukać. Strychu! Tak, tylko tam mogę „zgubić“ swego pajaca! Będę go później odwiedzała co rano.

Oczywiście sporo wysiłku kosztowało mnie wydobycie klucza od strychu, musiałam nawet wtajemniczyć Zosię (tę od sprzątanania) w swe zamiary. W końcu obiecała mi dawać klucz codziennie.

Przez dwa wieczory myślałam usilnie o „zginionym“ pajacu, o tem, że musi mu być zimno, samotnie i źle na strychu. O tem, że może myszy go poturbują, że, wreszcie, może zapomnę, gdzie go zostawiłam i nigdy już go nie zobaczę... Z temi myślami zasnęłam jednak tak samo spokojnie, jak przedtem i może tak samo prędko.

Rozgoryczyło mnie to. Rozgoryczyła i inne rzeczy zresztą. Nieraz np. myślałam z ironją: tęsknić i płakać byle gąska potrafi, cóż stąd, że nie umiem tego? Za to jestem mądra dziewczyna, tak przecież powiedział pan Jurek — ten brata kolega — i ja wiem o tem doskonale. Bo przecież tyle dziwnych myśli przychodzi mi w ciągu dnia do głowy! Nie można ich ani wypowiedzieć, ani spisać. A one — koleżanki — nie wiedzą i dokuczają mi, że nie mam sentymentu do kogoś, że nie wpatruję się w księżyc i nie stroję przeobrażeń smutnych grymasów! Dlaczego

1.

Było to w marcu 1933-go roku.

Piękna noc księżycowa. Księżyc rzucił swe promienie na ziemię, oświecał Rygę, oświecał przedmieścia, przyświecając tu i ówdzie latarnie elektryczne. Wiosenne latarni niebieskiej oświecały dachy domów, pokryty brudnym śniegiem bruk ulic. Wdzierały się w okna, z zaciękwieniem śledząc życie ludzkie. Na ulice padały fantastyczne cienie nierównych domów i pijanych od starości płotów drewnianych.

Chodnikiem ulicy Dzirawu, omijając nielicznych przechodniów, skulony w szarym płaszczu, pośpieszonym krokiem szedł mężczyzna lat trzydziestu. Śpieszył. Od czasu do czasu przyciskał kołnierz płaszcza do uszu i pocierał rękę, gdyż w tę noc cisnął dość duży mróz i wdierał się przez szargane ubranie, przenikając aż do kości.

Nieznamy przyspieszył kroku, zwrócił na ulicę Sadownikowa i, przebiegłszy trochę, wpadł do drzwi niedużego drewnianego domu. W paru susach przeskoczył brudne, cuchnące schody i zapukał do drzwi znajdującego się na poddaszu mieszkania. Z niecierpliwością oczekiwał. Ziągał i wkładał rękawice, przebierał nogami w miejscu. Wtem z za drzwi zabrzmiał dźwięczny głos kobiety:

— Kto tam?

— Ja... .

Kobieta prędko otworzyła.

Ukazała się młoda szatynka o dużych wyrazistych, szarawo — niebieskich oczach. Zgrabną jej figurę okrywało skromne, lecz czyste ubranie. Z głębi mieszkania dał się słyszeć szczebiot:

— Papo, papo! — i wybiegło dwojga małych dzieci: ośmioletnia dziewczynka z roztrzepanymi jasnymi włoskami i okrągłymi, dużymi, pełnymi dziecięcej czystości, niebieskimi oczkami, osadzonemi na rumianej, okrągłej twarzy i za nią zaraz wyskoczył, jak niłka w wesołych podskokach, z wyciągniętemi rączkami, złotowłose chłopak o wesołych figlarnych oczkach i szczęśliwie uśmiechniętą twarzą. Wyskoczył widocznie z łóżeczka, gdyż pulchne jego ciało okrywała tylko biała koszulina.

— A wy, bębny, czego tu? Uciekajcie, bo z chłodu przyszedłem, przeziębicie się! — krzyknął ojciec na dzieciaków, a one, jak myszki, uciekły cichutko.

— Jak twoje sprawy? — spytała kobieta nieśmiało.

— Wszystko składa się dość pomyślnie, kochanie, rozpoczął przybyły, zdejmując płaszcz w przedpokoju, co to był jednocześnie i kuchenka — byłem na ulicy Torunia, byłem u Aleksandra, a jutro... . pójde na pracę!

— Chodź do pokoju — przerwała mu żona — herbata jeszcze ciepła... . siadaj do stołu, zaraz... . zaraz przyniosę... . przy herbacie wszystko opowiesz

Wszedł. Pokoik nieduży. Bieda patrzący, lecz czysty, potulny.

W wal

Gospodyni wyszła i zakrzętała się w kuchni. Alfred tymczasem wydobyl z kieszeni garstek śmietankowych cukierków i zwrócił się do dzieci:

— No chodźcie, bąki, mam coś dla was, tylko czy zasłużyliście?

Chłopczyk, który siedział w łóżeczku zakręciwszy się w kolderkę, wskoczył chyżo, naciągnął spodenki, włożył buciki, nie miał czasu na ich zasznurowanie, więc zrobił parę kroków i rozciągnął się jak długi nastąpiwszy na sznurek. Zgrał się jednak i przyłożył rękę do oczu:

— Papo, Olka mnie popchnęła — jęknął nieszczęśliwym głosem, powstrzymując się od płaczu — ona mnie ksywdzi... . dzisiaj... .

— Wstydz się, Antku, cóż ty mnie kłamiesz, Oleńka przy mnie! Fe... . jak nie ładnie!

— On chce oszukać, żeby papo dał mi mniej cukierków, szepnęła dziewczynka.

— Olka — kolka, bzik... . zik... . zik, — szepnął siostrze Antek, pokazując przy tem języzek.

— Oj, Antek, Antek, dostaniesz w skórę. No, weźcie cukierki, idźcie spać, gdyż późno już. Tylko nie kłucicie się.

— Jus wszystko w porządku, Oleńka dała mi cukierki i my w zgodzie... .

yt Czytelników

ursu Młodych

tak zaraz mam być czemś gorszym? Zresztą, przecież wszystko tętni i żyje. Czemu nie mogę nie powiedzieć, że mam tajemnice, mam własne i wielkie, a są niemi moje myśli — myśli 16-letniej dziewczyny — dorosłejsze od niej, dojrzalsze?

I było mi smutno. Czułam się pokrzywdzona.

U „pani” był ładny, mały piesek. Pewnego dnia zjadł za dużo mięsa i zdechł.

To była moja pierwsza tragedia. Nie mogłam uwierzyć, zrozumieć, że Tik już nie przybiegnie, nie zaszczeka, nie będzie się łaśił, bo oto leży nieżywy, sztywny.

Wtedy zapomniałam o koleżankach, o tem, że chciałam im zaimponować, o tem, że mi dokuczały. Zaczęłam cierpieć. I to były najbardziej gorzkie cierpienia mego życia. Dlaczego mijają chwile, w których jest tak dobrze, dlaczego przechodzą mimo ludzi, którychbyśmy chcieli przy sobie zatrzymać, dlaczego wszystko błędnie i znika, nawet to, co się lubiło lub kochało?

Często, coraz częściej zaczęłam wchodzić na strych i, siedząc w swojej kryjówce, walczyć te odwieczne „dlaczego” i dziwić się, dziwić. Nie myślałam tylko zapewne o tem, że dużo, dużo moich rówieśnic przedemną stawiało sobie podobne pytania w pewnym okresie. A czem będą martwić się te, co przyjdą po mnie?

Najbardziej zastanawiałam się nad

zmiennością zjawisk, najwięcej mnie to straszło: dziś jest, jutro niema, było przed chwilą i znikło . . .

Omotywały mnie te myśli, niby macki olbrzymiego owada, niby popętane nici.

Pewnego razu wlałam, jak zwykle, na strych, w nastroju bardziej niż zawsze ponurym. Umieściłam się blisko okienka i zaczęłam gapić się beznadziejnie w belki, podtrzymujące dach. Nagle wzrok mój zatrzymał się na pajęczynie. Rozpościerała się u nasady belek — taka równa, gładka, przezroczysta i nieuchwytna! Całkiem niespodziewanie poczułam do niej sentyment. Przez małe okienko w dachu sączyły się kolorowe smużki światła i zdobiły moją pajęczynę w mityczne jakieś blaski. Aż musiałam oczy mrużyć od tych światełek. A gdy otwierałam je szeroko, była to już codzienna, szara pajęczyna, zawieszona między dwoma belkami — równa i nieuchwytna. I była codzień taka i codzień na tem samym miejscu. Imponowała mi. Tą swoją stałością, uporem z jakim tkwiła między belkami: taka słaba, a zawsze ta sama. Zdawało mi się, że w niej samej leży moc, która przykuwa ją do miejsca, która pozwala jej trwać. Zaczęłam wierzyć, że są rzeczy niezmiennne.

Czasami, gdy bardzo długo patrzyłam w misterną tkaninę, zdawało mi się, że omotywuje się ona wokół moich uczuć, myśli,

pragnień, że pęta, paraliżuje, a jednocześnie — koł.

I wtedy wszystkie wrażenia ładowałam na pajęczynę z tajemną trwogą, że nie wytrzyma ciężaru, pęknie, a wtedy jakże bezbarwne byłoby moje istnienie!

Minęło dużo czasu. Rok prawie. Już od kilku dni nie omotywałam pajęczyną myśli, zapomniałam trochę o niej. Zjawił się „on”: chłopiec błękitny, taki uśmiechnięty chłopiec — ten, co sprzedaje bilety, w autobusie. Dziwnie szara, dziwnie biedna i całkiem zbyteczna wydawać mi się zaczęła moja pajęczyna ze strychu.

Po dłuższej przerwie poszłam jednak ją odwiedzić. Serce mi biło. Przecież to pajęczyna, ta moja, pierwsza, taka stała, której nie zmienił ani czas ani ludzie! Czułam rozrzewnienie i napływ ciepłej fali, ale innej niż dawniej. Teraz raczej chciało mi się rzec: „niech i tobie będzie dobrze, skoro ja się uśmiecham”, choć dawniej ona — pajęczyna — była jedynym źródłem wszystkich moich radości i smutków.

A może, gdy zobaczę ją znowu taką nietkniętą i silną, choć wątłą, odzyskam dla niej szacunek? Może rozrzewni mnie znowu myśl, że wszystko znika, przechodzi, a ona trwa? Ale już nie będzie dla mnie tem, czem dawniej była — czułam to. Prędko, coraz prędzej szłam po schodach na górę. Serce biło dziwnie niespokojnie — prawie tak, jak rano, gdy wsiadam do autobusu, z którego uśmiecha się „on”. I nie wiedziałam, czy chciałabym zastać pajęczynę na tem samym miejscu czy nie? Ale ona prawdopodobnie odczuła tę moją obojętność. Bo oto zobaczyłam zwisające z obu belek jej strzępy. Strzępy mojej niedawno tak pięknej pajęczyny.

I tak dziwnie mało zabolala mnie ta śmierć . . .

e o byt

W tym czasie gospośnia przyniosła miseczkę smażonych kartofli.

— Lonko, napróżno krzątasz się, wystraszcząłoby mi herbaty.

— Jedz, jedz, chyba nie bardzo jesteś syty — rzekła Lonka. — Wiesz, byłam dzisiaj na ulicy Jaunawu, w tym komitecie, otrzymałam tam ubranie dla dzieci. O, zobacz, całkiem dobry paltocik i sukienka dla Oleńki, a jaki kościuczek dla Antka! Trzeba tylko wyprać i przerobić, będzie w czem dzieciom chodzić do ogródku dziecięcego.

— Chwała Bogu — rzekł Alfred — wszystko jakoś idzie! Dzieci będą ubrane i ja mam pracę.

Alfred z apetytem zjadł kartofle i przy herbacie zaczął opowiadać na jaką jedzie pracę i dokąd, Ilona zaś rozpoczęła przerabiać sukienkę dla córki.

— Tak moja Lonko, jakoś wykręcimy się — ciągnął dalej — chociaż dwa łąty dziennie nie duży zarobek, lecz skromnie żyć można będzie, a może trochę zbierzemy i na Wielkanoc. Ja już myślałem, że jak ten Żyd odmówił pracy, wszystko zginie. Niech on teraz tam obsadza się Żydami!.. Chociaż tam to praca lżejsza i zarobek większy.

Gdy skończył, Ilona wstała, położyła swą robotę, podeszła do niego, zarzuciła rękę na szyję i rzekła, wpatrując się mu

w suchą twarz swemi dużemi, pełnemi trwogi jakiejś nieznaney i smutku, oczyma:

— Kochanie ty moje, nie wiem, co to jest, ale bardzo jakoś smutno mi, że ty odjeżdżasz. Nie masz przecie ani ciepłego ubrania, ani butów. Jakies przecucie . . .

— Et, głupstwo, nie martw się! — przerwał — Wszystko będzie dobrze. Chodź, Iluś, niech cię przytulę. — Tak mówiąc wziął ją na kolana. Ilona przytuliła głowę do jego piersi, on zaś pieścił jej puszyste włosy spracowaną dłonią i tak pograżyli się w marzeniach, owiani miłością . . .

II

O, życie ludzkie! Dlaczego jesteś pełnią trosk, boleści i smutku? . . . O, losie, zmienny, okrutny! Dlaczego gotujesz nam ciernie, gdy chcemy, by życie uśmiechało się do nas, pełne marzeń cudownych, pełne szczęścia w miłości, pociechy i ciepła rodzinnego!? O, losie zmienny . . . co przyniesiesz nam jutro??

Czy zaświecisz nam szczęściem? . . . Czy ogrzejesz nas słońcem miłości bezbrzeżnej? . . . Czy też okrutnie, bez względu na wszystko, okryjesz czarną płachtą zgrzyoty, smutku, boleści i żalu?.., czy może strzaskasz, jak piorun drzewo, rodzinne gniazdo, zagasisz ogień rodzinnego ciepła? Przyszłości . . . Zrzuć swą zasłonę! Odkryj nam wszystko! Pozwól nam spojrzeć w twą mglistą dal . . . Niech życie nasze prowadzimy drogą, pełną radości, wśród pracy, modlit-

wy! Daj ujść błędom, niosącym nędzę, siejącym boleść, smutek i żal!

III

Jak kłamstwo kryje się od prawdy, tak ostatnie cienie nocne kryć się zaczęły, od wschodzących zorz mroźnego poranka. Zaczęły spełzać z wierzchołków boru, kryć się w gęstwinie, w krzewach i dołach, potem zapadać, ginać bez śladu. Światło przenikło gęstwinę boru, budząc tam ze snu wszystko, co żyło. Cichy wiatr wionął. Otrząsnął ze snu drzemiące sosny. Zlekka poruszył się w szmerze bór cały. Szron, skrząc się, sypanął z konarów drzew. Kilka sarenek wybiegło spłoszonych. Istne boginie marzących kniei, cudo przyrody! Zatrzymały się. Pełnemi trwogi, wyrazistemi, dużemi oczami obrzuciły las wokół i zaczęły wygrzebywać trawę z pod śniegu. W kilku susach zając przeskoczył polankę. Zrobił parę pęteli i usiadł przy krzaku na tylnych łapkach, strzygąc uszami. Nadłuchiwał pilnie. Potarł łapką mordeczkę, przykucał i wziął się ogryzać gałązki. Stado wron kracząc zerwało się i odleciało w głąb lasu. Wtem wszystko pierzchoło.

Od przystępu lasu dał się słyszeć gwar ludzi. Rozmowa, krzyki i śmiech. Potem zgrzyt i płaczliwy jęk stalowych pil, szczęk toporów, szum, trzask gałęzi. Stęknęły sosny, stęknęła ziemia. Drzewa jedne po drugim zaczęły padać. Jak gdyby straszliwy huragan z całą siłą uderzył w las. I tak dzień za dniem każdy poranek nadwiedzała las „kłęska huraganu” . . .

Kącik kobiecy

PANI CELINA RADZI

Wino z jabłek czyli jablecznik

Przeznaczone do wyrobu wina jabłka należy dobrze opłukać i równocześnie wyciąć nadgniłe części. O ile nie posiadamy specjalnego młynka do zmielenia owoców, wtedy możemy ugnieść je w korycie drewnianem.

Bardzo ważną rzeczą jest, żeby masa ugnieciona była równomiernie i nie posiadała żadnych większych kawałków.

Otrzymałą masę prasuje się w specjalnych prasach a sok sam ścieka przez znajdujący się u dołu kurek. Do otrzymanego soku dodać 25 litrów miękkiej wody, najlepiej źródłanej oraz 5 kilo miodu względnie cukru. (Z miodem wino będzie smaczniejsze).

Cały tak przygotowany płyn zlewa się do beczki, którą wstawia się do piwnicy. Beczkę należy przykryć płótnem. Gdy przekonamy się, że jablecznik, już zupełnie przefermentował, wtedy zlać go do butelek, które zakorkowane i zalakowane przechowywać należy w chłodnej piwnicy.

Jeżeli się chce mieć naprawdę dobry i mocny jablecznik, to używać go się powinno dopiero w mniej więcej 6 miesięcy po ściągnięciu do butelek.

Zasadą jest, że na każde kilo jabłek dodaje się 1 litr wody oraz 200 gramów cukru, więc wyżej podana ilość 25 litrów wody i 5 kg cukru stosuje się przy 25 kg jabłek.

Beczki na zimowe zapasy

Podaję kilka rad, w jaki sposób doprowadzić do pożądanej czystości stare i nowe beczki, by nie miały zapachu i nadawały się do złożenia zapasów na zimę.

Zapach drzewa z nowych beczek, kubelków i t. p. usuwany bywa rozmaicie. Niektórzy wyparząją naczyńca octem z solą, albo odwarem z jagód jałowca.

Skuteczniej działa nalanie do beczki wody, zaprawionej potażem, biorąc 20 g. na kubek wody. W ciągu tygodnia zmienić wodę 3 razy, wypłukać czystą i używać.

Beczki z przykrym stęchłym zapachem, stare, niedomyte, trzeba przedewszystkiem wyszorować, następnie wlać w nie wody z esencją licząc łyżkę esencji na 5—6 litrów wody i postawić na tydzień. Jeżeli to nie wystarczy wyparzyć beczkę odwarem z kory dębowej, wypłukać starannie i wystawić na słońce do wyschnięcia.

Jeżeli beczka zaplesniała, trzeba ją wymyć zimną wodą i szcztotką ryżową. Następnie wlewamy w nią wody gorącej z sodą i ustawiamy w spokoju na tydzień. Jeżeli to nie wystarczy zmienić wodę raz jeszcze, niezapalając sody. Na dużą beczkę damy sody pół kilo, jeśli w bardzo złym stanie nawet kilo.

Raj dla kobiet

Największy magazyn na świecie

Największym magazynem strojów kobiecych jest bezwątpienia firma S. Klein, mieszcząca się przy 5 Avenue w Nowym Jorku. Jest to magazyn, który posiada najprawdopodobniej najliczniejszą klientelę na świecie, gdyż jak wykazały rachunki firmy, sprzedaje się w domu towarowym S. Klein od 8 do 22 milionów damskich ubrań rocznie.

Właściciel tej wielkiej firmy przybył do Ameryki przed 30 laty jako 5-letni chłopiec wraz ze swoimi rodzicami z Rosji. Swoje wspaniałe przedsiębiorstwo założył mając lat 20, a rozpoczął z kapitałem zakładowym 90 dolarów. To, że potrafił stworzyć tak wielkie przedsiębiorstwo, zawdzięcza doskonałej metodzie pracy.

Przedewszystkiem był jednym z pierwszych, którzy reklamę potrafili doprowadzić do szczytu doskonałości. Cała prasa amerykańska pełna jest zawsze sensacyjnych ogłoszeń firmy S. Klein. Poza tem przyjął on system sprzedaży ubrań z oznaczoną górzę ceną. Tak więc za sumę 1 dolara klientka może nabyć sukienkę sportową, za 5 dolarów

Bluzki

Był okres, kiedy starą dobrą przyjaciółkę — bluzkę wyrzucono i o niej zapomniano. Lecz oto przysłała, wróciła i zapanowała. Każda kobieta, a tem bardziej niebardzo zamożna, z radością powita bluzkę, bo pozwala ona tanim kosztem powiększyć i uzupełnić swoją garderobę. Wystarczy mieć jedną spódniczkę, a do niej parę bluzek, a można z powodzeniem być wszędzie i bardzo miło wyglądać.

Do pracy, do noszenia w dzień, nadają się tylko bluzki o typie sportowym. Fasony bluzek sportowych są proste. Rękaw długi, wszyty w mankiet, spięty na dwa złęczone ze sobą perlamutowe guziczki; kołnierzyk stojący, spięty pod szyją, służy jako tło dla związanego po męsku, lub na kokardę, krawata. Takie bluzki robione są z lnianego batusu i surowego jedwabiu.

Bluzki bardziej strojne nosi się zwykle — w przeciwieństwie do sportowych, wpuszczanych pod spódniczkę — na wierzchołki spódnicy. Tutaj możemy pozwolić popisywać się naszej fantazji. Mogą być z kokardami, żobotami, z koronkami, falbankami. Robione zwykle z lekkich jedwabi, mogą być wkładane wieczorem w gościnę, do teatru. Jeden jest warunek ważny, by wyglądała ładnie, miała w sobie dużo uroku — musi być zawsze czystą.

Po wymyciu czystą wodą, jeśli nie odczuwamy wcale przykrego zapachu, wystawiamy na słońce do wysuszenia.

Jeżeli beczki nie możemy moczyć czas długi, bo nam jest nagle potrzebna, postępujemy w ten sposób, że sypiemy do beczki przez otwór w dnie niegaszonego wapna, zalewamy je wodą i toczymy beczkę, po zatknięciu szpunt, tak, aby wapno wszędzie dotarło. Po godzinie, dwóch powtarzamy zabieg ze świeżą dawką wapna, poczem beczkę myjemy zimną wodą i ostrą szcztotką.

Uszczelnić beczki można rozpuszczając pewną ilość wosku z siarką sprzedawaną w formie sztabek, i smarując ciepłą maścią miejsca przeciekające. W żadnym jednak razie nie można beczek takich używać do wina.

Środek na ukąszenie pszczoły

Gdy pszczoła lub osa ugryzie, natychmiast smarować amoniak (amoniak), lub, jeżeli można, moczyc palec, a nie opuchnie wcale, lub gałgankami mocznymi w amoniaku okładać, stosownie do miejsca ukłótego — żądło wyjąć przedewszystkiem.

Pani Celina.

lady i długie szeregł szaf z wiszącą w nich odzież. Pośrodku każdej sali znajduje się wzniesienie na którym zasiada urzędniczka informująca klientki o cenie, jakości i fasonie sukien. Ona skierowuje rozdzielnie klientki do poszczególnych działów. Zmiana nabytych sukien jest wykluczona. Po przy mierzeniu sukni w kabine do sprzedanej zostaje przypięta plomba z napisem „sprzedane“.

Jakkolwiek w tym niestęchaniu wielkim magazynie czuwa cały sztab detektywów, śledzących przesuwaną się przez olbrzymie salony publiczności roczna suma kradzieży wynosi około 50.000 dolarów. Jest to jednak niczem wobec faktu, że roczny obrót w tym największym magazynie sukien wynosi od 23 do 25 milionów dolarów.

Co pani mieć powinna?

Znam osoby, które mają moc sukienek, bluzek, wogóle b. bogatą garderobę, a rzadko są porządnie i gustownie ubrane. Znamy znowu panie, które przy bardzo ograniczonym budżecie, potrafią mieć odpowiedni strój do każdej pory dnia i każdej uroczystości. Jak się to może stać?

Nie chodzi o większą liczbę strojów, ale o pewne składniki tej garderoby, które można zmieniać, przerabiać, dostosowywać. Jak się to robi? To zależy od sprytu i gustu samej właścicielki. Są jednak zasadnicze rzeczy w kategorii tych „co pani mieć powinna“ i o których słów parę chcę powiedzieć.

Na pierwsze miejsce wśród tych nieodzownych, wysuwa się kołnierzyk, beret i czarna sukienka.

Pierwsze niezbędne dwa czynniki mają zadziwiająco własności. Dowiodę to przykładem.

Skromna, z modnej wełny, bez zarzutu zrobiona sukienka jest miłą przy pracy, w domu, w ciągu całego dnia, w asystencji kołnierzyka z jedwabnego płótna lub rypsu. W popołudniowych godzinach zamieniamy sportowy rypsy kokieterijną żorzetą, jakąś koronkowym fantazyjnym kołnierzykiem, a cała sukienka zmienia się, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej.

A beret? Beret jest dzisiaj najwerniejszym przyjacielem pani. Daje wypocząć po cudacznej modzie, pozwala pokazać się między ludźmi nawet wtedy, gdy uczesanie nie jest w porządku. Jest niezastąpiony w dzień dżdżysty i wietrzny, wygodny i miły w czasie słonecznej pogody. Zawsze i wszędzie, zręcznie na głowie ułożony, ma swoisty wdzięk prostoty i wygody. Tak samo jest niezbędną czarna sukienka, którą zawsze można dostosować przez rozmaite dodatki do odpowiedniej uroczystości. Nawet wieczorem, na skromną zabawę, herbatki, zawsze można włożyć taką suknię, odświęconą przez fantastyczny kołnierzyk lub bukiet kwiatów z kolorowej włóczki. Przy ograniczonych środkach należy się wystrzeżać szyć długie sukienki, które rzadko można wkładać, a włożone w dzień, w godzinę popołudniową, wyglądają śmiesznie i dziwnie. Są to właśnie trzy zasadnicze rzeczy w garderobie skromnej pani, które „pani mieć powinna“.

Pani Celina.

Ku polepszeniu warunków higienicznych wsi

Dyrektor departamentu obrony zdrowia przy Min. Opieki Sp. A. Petersons w rozmowie z przedstawicielami prasy na temat uwzględnienia potrzeb higieny przy budownictwie wiejskiem oświadczył:

— Z chwilą odzyskania niepodległości Litwy nastąpił wielki postęp w dziedzinie budownictwa gospodarstw wiejskich, równocześnie z nim — wielki postęp w życiu włościan pod względem warunków higienicznych. Pomimo to, odczuwa się jeszcze na wsi brak dobrej wody do picia, łaźni i t. d. W celu usunięcia powyższych braków będą poczynione odpowiednie zabiegi. W imię potrzeb higieny te zabiegi będą opracowane specjalne przepisy, dotyczące rowów, odprowadzających brudy i zanieczyszczonej wodę.

Realizacja tych poczyniń przyczyni się w dużej mierze do poprawy warunków życiowych wsi.



ANGLA KOLUMNĄ MŁODYCH

Meteor

PO ZLOCIE

Polacy zagranicą, rozsiani w swej ośmiomilijonowej masie po całym globie ziemskim, stanowią jedną, wielką rodzinę.

Rozciąga się wszzer i wzdłuż potężna Polonia Zagraniczna:

z krajów, z ludnością polską, sąsiadujących z Rzeczpospolitą Polską:

Łotwy, Litwy, Prus Wschodnich, Gdańska, Niemiec, Czechosłowacji, Rumunji, Rosji Sow. (Gdańsk raczej ze względów ciągłości granicznej, niż koniecznych, został wymieniony, gdyż nad Wolnem Miastem protektorat sprawuje Polska od czasów pokoju Wersalskiego); z dalszych:

Estonji, Węgier, Austrii;
poprzez liczne europejskie państwa, gdzie potworzyły się skupiska polskie nakutek emigracji:

Szwecję, Danję, Holandję, Belgję, Anglję, Francję, Włochy, Jugosławję;

poprzez mnogie zamorskie kraje i kolonie, bez wyłączenia najbardziej egzotycznych, skąd nawet filateliści z trudem znaczki do swych albumów dostają, skąd placąc za bilet trzeciej klasy blisko dwa tysiące latów — płynie się statkiem tygodniami: z Argentyny, Peru, Ekwadoru, Brazylii, Urugwaju, Australji, Mandżuko i t. p. — wszędzie są polacy, słyszy się mowę polską i czuje się serca polskie. Każdy w świecie wie, że Naród Polski jest Wielki, że pierwiastki polskie są pierwiastkami dobra, piękna, kultury i postępu.

Kto choć trochę interesuje się zagadnieniami Polonii Zagranicznej, pobieżnie przynajmniej badając rozwój i utrwalenie się polskości na poszczególnych terenach — ten z największą czcią musi uchylić czoła przed pionierami polskości na bliższych i dalszych terenach, którzy walcząc bezimiennie z naturą, z szaleniem trudnemi częstokroć warunkami lokalnemi, wyrobili obecne dobre imię polskości na szerokim świecie.

Zali możliwym zatem jest, by ktoś z polaków przynależność do światowej rodziny Polonii Zagranicznej za wstyd i hańbę sobie poczytywał i kryłby się malodusznie z polskością, wyrzekając się swego imienia polskiego i zaniedbując piękną mowę polskiej?

Dziś polakiem być — to chluba i zaszczyt, dziś sławę imienia polskiego głoszą szeroko wszystkie narody, bo dobrze się zapisał nasi bracia po świecie w pamięci każdego, kto z nimi miał do czynienia — sumiennością i pracą zdobywając sobie miano najlepszych obywateli.

Na Zlocie mieliśmy szczęście obcować z naszymi braćmi z kraju i z naszymi braćmi, co się Polonią Zagraniczną zowią, obywatelami prawie wszystkich państw i krajów. Widzieliśmy zahartowanych na dołę i niedolę Polaków z zagranicy, bar-

dziej i mniej zamożnych, szczęśliwych w walce o byt i nieszczęśliwych, lecz nie widzieliśmy zupełnie upadłych, czyli takich, dla których już niczego w życiu nie pozostało, którzyby się byli wiary i narodowości wyrzekli, którzyby ostatecznie spodleli — stanowiąc wielkie nic dla siebie i świata.

Wprost przeciwnie, wszyscy — z kimbyśmy nie rozmawiali — **byli pełni otuchy i wiary, czuli i myśleli po polsku.**

Z różnych terenów zagranicznych różni polacy przybyli na Zlot. Jedni mówili czysto po polsku — inni mniej, jedni w rozmowie z nami używali języka literackiego — drudzy tylko gwarą się posługiwali, lub rozmawiali dziwnym językiem z przed lat, takim właśnie, jakim ich ojcowie i dziadowie „przybyli z Polski, posługiwali się. Byli i tacy, co z trudem tylko rozmówić się mogli po polsku, mieszając słowa obce — często gęsto przeplatając język polski angielskim, portugalskim czy hiszpańskim, jak to czynili niektórzy nasi rodacy z za oceanu.

Choć ze słabą polszczyzną niemniej byli to polacy — z krwi i kości — którzy niedojętego z nas, znających dobrze swój język, zawstydziliby mogli — tyle w nich niespożytego ducha polskiego i odporności.

Polacy z zagranicy, przybyli na II Zlot Młodzieży Polskiej z Zagranicy, wysoko dzierżąc swój sztandar narodowy, nie dają się zdystansować przez obcych na żadnym odcinku.

Na temat harcerski

Ku szczytom

Przed nami codzienne trudy i walki, lecz w pierśslach tyle złotych iskieł, że wystrzela z nich cudowny, jasny znicz wspólnego umiłowania — celu naszego! I choć często ciężar trudu dnia przygniat barki naszych najdroższych — my, harcerska brać, idźmy z pieśnią na ustach życia szlakami!

Bo my wiemy cudowną rzecz, że w duszy naszej rodzi się młodości silna moc, która karze się stać Prawdzie.

A Prawda ta — to człowiek w nas.
„Człowiek w nas jest celem naszym, duszy świetlistości — umiłowaniam.” I hasło „czuwaj” — wierny nasz druh-pójdzie z nami. I powie ludziom, że harcerska brać, to wielka gromada spojona silną mocą. Bo „czuwaj” — to nasz przewodnik, stojący

Zlot już skończony, już odleciała młodzież polska do krajów skąd przybyła, zabierając ze sobą radość, że była w Polsce.

Zlot się skończył — dla wielu ostatni Zlot, ostatni i jedyny w Polsce pobyt:

w stolicy mocarstwowego państwa — Warszawie, rozbudowującej się na oczach, pełnej pamiątek narodowych, gdzie się tyle podniosłych chwil złotych się przeżyło;

w ustronnem zaciszu, miejscu wypoczynku Dostojnego Włodarza Rzeczypospolitej — Spale, mocno do młodych dusz zapadłej, z niezapomnianą rewją 50-tu tysięcy harcerzy;

w królewskim stołecznem mieście, kołębce państwowości i ducha Narodu — Krakowie, gdzie przy trumnie Wodza zostały gorące serca młodych Polaków i Polek z zagranicy, gdzie się we wspólnym wysiłku Jemu kopiec sypało...

Z wycieczką, zorganizowaną przez ZPMK, wróciliśmy do domu i my. Pamiętajmy więc, że tego, co ze sobą przywieźliśmy nie wolno nam zmarnować, ani zlekceważyć. Wiedzmy, że nasz udział w ZPMK nie może być jałowym pod żadnym względem — musimy, czynnie zabrać się do pracy kulturalno — oświatowej i sportowej, by spełnić swój obowiązek dyscyplinowanych młodych polaków w Łotwie, zrzeszonych w naczelnej polskiej organizacji młodzieżowej, potwierdzając tem samem że ZPMK został założony i istnieje na zdrowych podstawach państwowych, polskich katolickich.

Jaknajwięcej aktywności w pracy ZPMK!

na straży naszych czynów i dążeń. Czuwaj — to nasz skarbiec, mieszczący w sobie promienną radość młodości i poczucie siły gromady zespolonej ukochaniem pięknych ideałów. A pieśń nasza niech będzie odbiciem pracy harcerskiej, naszego życia gromadnego, naszych wzlotów, radości i smutków. I niech znajdą w niej wyraz nasze codzienne walki o zdobywanie najwyższych wartości ducha. — Dążmy więc naprzód ku szczytom Prawdy, Dobra i Piękna.

Ku szczytom, które w błękitnych mgłach ukryte drzemią i czekają na dzielnych zdobywców, co nie ulęką się mocy złego i pójdą śmiało naprzód.

R. Sargunówna

Liepaja, w sierpniu, 1935 r.

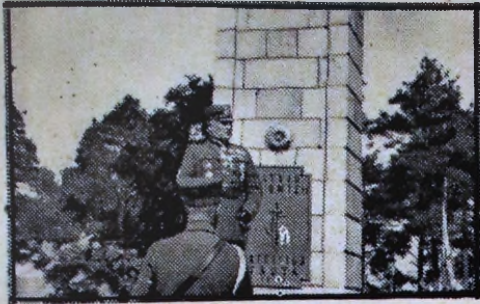
Wyrazy współczucia z powodu zgonu
ś. P.

Aleksandra Buraka

składa Rodzinie Zmarłego

Polski k. s. „REDUTA”

z Daugawpilsu

Uczczenie bohaterów walk
o niepodległość

General Bangerski przemawia na Bratnich Mogiłach.

(Th) W niedzielę ubiegłą odbyły się w Daugawpilsie uroczystości ku czci poległych bohaterów w walkach o niepodległość Łotwy.

Zrana, o godz. 8.30, wyruszył z Placu Jedności na cmentarz poległych żołnierzy łotewskich pochód, złożony z kompanij pułków miejscowego garnizonu

ze sztandarami, ajsargów, policji oraz organizacyj społecznych.

Na cmentarzu nabożeństwo odprawił pastor wojskowy Rumpeter, poczem nastąpiło składanie wieniec. Gen. Bangerski wygłosił przemówienie na temat znaczenia obchodzonej uroczystości, poczem złożył wieniec od instytucji i organizacji Daugawpilsu.

Konsul R. P. T. Buynowski przemówił po łotewsku, składając ku czci poległych wieniec z białych i czerwonych róż w imieniu rządu Rzeczypospolitej Polskiej.

Po uroczystościach na cmentarzu, pochód ustawił się u brzegu szosy. Gen. Bangerski obszedł w otoczeniu swego sztabu poszczególne oddziały, poczem przyjął defiladę.

O godz. 11.30 odbyły się uroczystości na wojskowym cmentarzu polskim. Nabożeństwo odprawił kapelan wojskowy ks. Rudzit. W czasie nabożeństwa śpiewał chór P. K. St-nia „Harfa”.

Gen. Bangerski, składając hołd poległym żołnierzom polskim, podkreślił w swym przemówieniu, że prawdziwych przyjaciół poznaje się tylko w biedzie, a Polska w takiej właśnie chwili przysłała z pomocą znajdującą się w niebezpieczeństwie Łotwie.

Strzelcy w Daugawpilsie

(Th) Daugawpils. 13. VIII. Przybyli do Daugawpilsu uczestnicy rajdu Drohobycz — Tallin, zorganizowanego przez Związek Strzelecki. W rajdzie bierze udział 17 osób na 7 motocyklach i 2 autach z komandorem dyr. Czają i kierownikami por. Steczkowskim na czele.

Po przybyciu do Daugawpilsu uczestnicy rajdu, przedstawiciele ajsargów oraz zaproszeni goście

podejmowani byli obiadem przez Konsula R. P. T. Buynowskiego, poczem złożyli kwiaty na mogiłach poległych żołnierzy łotewskich i polskich.

Z cmentarza poległych żołnierzy polskich Strzelcy zabrali ziemię na kopiec Marszałka Piłsudskiego.

W godzinach wieczornych Ajsargi daugawpilsy podejmowali gości polskich kolacją. W czasie kolacji przemówił kpt. Knospiasz, pełniący funkcje dowódcy 18 pułku ajsargów, który, witając przybyłych gości, podkreślił najlepsze stosunki, panujące pomiędzy Ajsargiem Łotewskim i Strzelcem Polskim.

Na marginesie

Chcemy pracować

Powróciliśmy ze Złotu do swych siedzib, do swej pracy i znów bierzemy do rąk numer „Naszego Życia”, by, po długiej stosunkowo nieobecności, dowiedzieć się o przebiegu życia tu, w Łotwie. Nie jeden ma dużo do opowiadania swym krewnym i znajomym, dzielenia się wrażeniami z kolegami, którzy nie mieli szczęścia być na zlocie, nie jeden i nie jedna też z uczestników II-go Złotu M. P. z Z. zechce napewno podzielić się swymi wrażeniami na łamach naszego polskiego pisma. Próżno o nas gadają, że my nic nie możemy! W tej kwestji nie może być i mowy, bo o ile dotąd nie mogliśmy, to teraz chyba, pod wrażeniem przeżytych dni będziemy mogli.

Nie uważamy chyba pisanie byle jakich banialuków do Awangardy za jakieś bohaterstwo, czy popis krasomówczości, pięknych i mądrych frazesów! Jak i dotąd Awangardę uważamy właśnie tylko, jako miejsce, na którym możemy wypowiedzieć swe zdanie i przez które łączymy się z całością młodzieży polskiej na naszym terenie. Dlatego każdy z nas, po otrzymaniu „Naszego Życia”, najpierw zagląda do „awangardy”, dlatego też po powrocie ze Złotu najpierw tam zajrzeliśmy, by się dowiedzieć o swych kolegach, pozostających przez cały dziesięciodniowy okres w domu. Z przyjemnością stwierdzamy, że Awangarda nie ziele pustkowiem, ba nawet nie dość jest jednej stronicy na zamieszczenie wszystkiego, co dowodzi że nie jest z „Awangardą” źle, lecz przeciwnie. Chybaby żartem można teraz rzec, że będzie wkrótce źle z „Awangardą”, jak za braknie miejsca na zamieszczenie opisu wrażeń ze Złotu, a tych zapewne nie będzie mało.

Nie jedna i nie jeden z uczestników Złotu, widząc taką moc młodzieży polskiej z całego świata, zrozumiał zapewne swe stanowisko w tym ogromie społeczeństwa młodych i odczuł potrzebę pracy, pracy w swej organizacji, by całość nasza nie pozostawała gdzieś na tyłach od całości młodzieży polskiej na całym świecie. Nie zadawajmy więc sobie pytań, co możemy i czy coś możemy, lecz pracujmy wspólnie w swej organizacji, podnosząc jej tężyźnię moralną, a kierujmy się hasłem: „Chcimy wszyscy dokonać — dokona kto może”.

Henryto

Nadestane

KOCHANY RODAKU!

Nie od wczoraj zapewne żyjesz na świecie i masz już jakie takie doświadczenie życiowe. Powiedz mi szczerze, czy dobrze Ci się powodzi, a jeżeli nie — to dlaczego? Przyczyn może być wiele, gdyby tak je wymienić po kolei, to starczyłoby ich może na napisanie całej książki, a ja w tym artykule chciałbym Ci dopomóc.

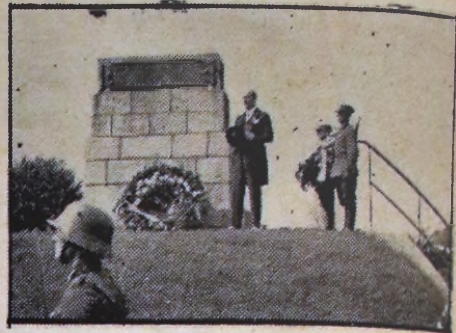
Czemu jest źle? Niema pracy! Kto jej przedewszystkiem nie ma! A no ten, kto nie posiada żadnej nauki. Temu dziś już coraz trudniej sobie radzić. Ale powiadasz, co robić z kochaną biedą: nie skończył człowiek szkoły za młodych lat, na starsze musi cierpieć, nie ma rady.

Otóż rada jest, i aż dziw, że dotąd tak mało ludzi o niej wie, a trzeba, żeby wiedziało jaknajwięcej, żeby wiedzieli wszyscy, którzy rady potrzebują.

Każdy, kto z tych lub innych powodów nie mógł zdobyć nauki dawniej, może ją zdobyć teraz w Polskiej Szkole Wieczorowej dla dorosłych, która dla każdego udziela nauki bezpłatnie.

Lekcje w niej odbywają się wieczorami od godz. 6-ej do 10 wiecz., w ciągu 5 dni w tygodniu (sobota jest wolna). Możesz więc bezpłatnie skończyć szkołę podstawową i nawet wstąpić do gimnazjum, jeżeli tego pragniesz.

Do Polskiej Szkoły Wieczorowej możesz wstąpić,



Konsul RP T. Buynowski przemawia na cmentarzu żołnierzy polskich.

— Cenimy to należycie, mówił generał, a mogli być bohaterów, którzy życie swe oddali w naszej obronie, są nam szczególnie drogie.

W imieniu władz wojskowych i cywilnych gen. Bangerski złożył u pomnika poległych żołnierzy polskich wieniec z kwiatów o barwach narodowych łotewskich.

Konsul R. P. T. Buynowski, jako przedstawiciel Rzeczypospolitej Polskiej, złożył hołd poległym żołnierzom legionów polskich, którzy w imię rycerskiej tradycji za naszą wolność i waszą ginęli na polach łotewskich.

Na zakończenie przed cmentarzem odbyła się defilada, którą, w otoczeniu sztabu oraz wyższych przedstawicieli władz państwowych, przyjął gen. Bangerski.

W swoim czasie Polska była nietylko sercem, lecz i orężem po naszej stronie. Tego nigdy nie zapomnimy. Żadne lokalne nieporozumienia, — nie mogą zmniejszyć naszej przyjaźni, która zawarta została na polu wspólnie przelanej krwi.

W odpowiedzi wygłosił przemówienie dyr. Czaja, dziękując za serdeczne przyjęcie, okazane przez miłych gospodarzy.

Konsul R. P. T. Buynowski wniósł toast za wspólność współpracy pokrewnych organizacji.

Na zakończenie, w miłej atmosferze, odśpiewano szereg piosenek polskich.

... w Rydze

W drodze z Daugawpilsu (o czem piszemy wyżej) do Tallina, zatrzymała się w Rydze ekipa „Strzelców”, odbywająca podróż turystyczną do Estonji.

Przybyli podejmowani byli serdecznie przez Ajsargów na całej trasie w Łotwie, rozpoczynając od

granicy — Zemgale. W Rydze przyjęcie było specjalnie serdeczne. M. in. w „Domu Polskim” ZPMK zorganizowało dla przybyłych herbatkę, zakończoną tańcami i zabawą.

Gości, w imieniu ZPMK, powitał kol. prezes W. Massan.

choćbyś nie miał ukończonej 3-ej kl. szkoły podstawowej.

Szkoła przyjmuje do kl. IV, V, VI. na podstawie świadectw lub egzaminów.

A więc widzisz, że i dorosły może zdobyć wiedzę i jeżeli ktokolwiek z twoich znajomych nie wie jeszcze o tem, powiedz mu przy pierwszej sposobności, a najlepiej dziś jeszcze.

Jeżeli chciałbyś dowiedzieć się czegoś więcej o szkole dla dorosłych, wstąp któregoś wieczora (prócz sobot) do kancelarii tej szkoły przy Torņa iela 4, w lokalu Polskiego Gimnazjum. Tam Ci chętnie udzieli żądanych wskazówek.

Przy Szkole Wieczorowej istnieje Dokształcający Wydział Handlowy (kurs dwuletni). Do programu wchodzi nauka, celem których jest przygotowanie do życia praktycznego np. korespondencja, buchalteria, arytmetyka handlowa, pisanie na maszynie, stenografia, towaroznawstwo i t. d. Szczególną wagę zwraca się na wiedzę językową.

Egzamina poprawcze: 5 i 6 września o godz. 6 wiecz.

Początek zajęć 9 września o godz. 6 wiecz.

Pamiętaj, że nauka jest bezpłatna, a niezamożni mogą otrzymać zapomogi.

Twój Rodak.

Kino-teatr „Gloria”

Czickurkalns I gar lin. Nr. 19, tram.
Nr 11.

Otwarte co tydz. od czwartku do nie-
dzieli włącznie

Od 15 do 18 b. m. w programie

I.

Ciotka Czarleja

Doskonała komedia, pełna dowcipu i
humoru z udziałem Paula Kemp i
Idy Wist.

II

W szponach orła

Ryszard Arlens i Dżeks Okejs

z Liepai

Cisza. Wielka, nieprzyjemna cisza zapanowała
w naszym K. P. H. Zasypiała powoli myśl i chęć
czynu. Brakło rady na pokonanie wciąż nowych
przeciwności, brakło chęci do ich pokonywania i
zbrakło pomysłu. O tak, bo pomysł jest kapryśny
i nieraz trzeba się dużo, dużo nabiedzić nim się zja-
wi i zaświta stu promieniami. I właśnie, kaprys
pomysłu nawiedził nasze koło. Wówczas sen ogar-
nął głęboki, pełen wzdrzygnięć i niepokojów. Lecz
sen nasz — przyniesie nam pokrzepienie zbudzimy
się pełni zapału i chęci do czynu!..

Bohun

z Łudzy

(1. m.) W wyniku chwilowych przerw w okre-
sie wiosennym liczba członków ZPMK zmalała i
działalność stanęła na martwym punkcie.

Z tego powodu Zarząd filiji, celem ustalenia do-
kładnej ilości członków, powziął myśl przeprowadze-
nia ponownej rejestracji, która musi się przyczynić
do większego zespolenia osób dzielnych, pracowitych
i wytrwałych. Ku podziwu należy fakt składania
podań przez osoby dotychczas nienależące do ZPMK.
Notuje się w tem wpływ pewnych czynników, kieru-
jących umysły niedoświadczonych jednostek na
wspólną platformę pracy. Pośród nowicjuszków wi-
dzi się i parę osób, mogących „zadawać ton”. Wszy-
scy pytają: „Czy będzie świetlica?” „Niewątpliwie,
że tak!” brzmi odpowiedź. Istniała ona już w ciągu
kilku lat i swe przeznaczenie w pewnej mierze wy-
konywała, a jeśli w tym roku na kilka miesięcy mu-
siała zniknąć, to już w następnym miesiącu drzwi
owej będą otworzone, ale nie w gmachu przy ul.
Tirgoņu 17/20, lecz gdzieindziej.

Wiersze konkursowe

Bzy wiosną

Wiosna w rozkwicie,
W rozkwicie też bzy,
I ludzkie życie,
I ludzkie sny!...
Szłam przez swój stary gród
Ulicą Braci... — patryjotów —
Wzdłuż domy, sady i cud
Kiści wiosennych kwiatów...
Chciałam je zrywać i brać,
Chciałam je tulić, śnić...
Szczęście mi miały dać
I czarą wonną być...
Bzy w cieniu fioletowe,
Bzy białe, obok bżowe,
Seledynowe stały,
Gronami wdół zwiślały.
Widziałam — ścianą stały:
Soczyste, barwne, duże, —
A tuż bezsilne mdały,
Mając we wczoraj różel!..
Widziałam opuszczone,
Bezkształtne, stare, szpetne...
Widziałam wypieszczone
Obok nich krzewy kwietne!
W uśmiechu młody krzew
Pełniański kwiatu, —

I am nisko... u nóg drzew —
Karł! — na śmiech światu...
Białej brzozy konary
Objęły bżowy kwiat,
I tulą wonne czary, —
By nie skradł świat...
Widziałam zwiędłą wiązkę,
Nad rowem zmięte kwiaty.
Brudną w błocie gałązkę,
Rdzawą, jak zachód pstrokaty...
Nikłe zachodu blaski
Żegnają kwiaty, liście, —
Szczęśliwe te, i... łaski
Głodne, tamte okiście!..
Ulicami ludzie płyną:
Niejeden niesie wiązkę bzu, —
W ciemności domów giną:
Ich myśl kołyszą bzy do snu...
Słyszę orkiestry dźwięki,
Skądś słyszę klawiszy stuk,
Tam smętne skrzypki jęki, —
Tu radja skrzeczący mruk...
Odgłosy strun i ludzi
Łączą się z czarem bżow,
I dusza się znów budzi
Z wrażeniem takich snów!..

O, gdyby

O, gdyby te złote czasy wróciły, —
Kiedy trzymając szablę ostrą w rękę —
Człowiek dokazać mógł męstwa i siły
I dowieść, że w swem sercu nie ma lęku.
O, gdyby te złote czasy wróciły!
Wówczas, ja, z żelazem swoim i
rozpaczą
Hen! w Dzikie Pola zapędziłbym konia,
I tambym dzielił niedolę kozacką!
A przebiegając, jak wicher, owe
błonia —
W pyle bitw krwawych szukałbym
spokoju,
A odpoczynek widział w pocie źródłu...
Mym domem byłby owy step szeroki,
Braćmi — żołnierze bój razem wiodący,
Dachem — po niebie płynące obłoki,

Druhem — ów sokół, w lazurach
kraczący,
A siostrą moją — ze stali szablica,
Ostra, błyszcząca jako błyskawica!..
Step pieśń rycerską ciągleby mi
śpiewał,
Do nowych czynów, do walki
zagrzewał,
A koń mój wierny, wierny mój
cisawy —
W loży mnie doniósł do chwały i
sławy!
Albo do śmierci, lecz śmierci
rycerskiej,
A wówczas, Ona, możeby westchnęła
I po jej twarzy cudnej i anielskiej
Łza żalu po mnie możeby spłynęła..

Na szachownicy i boisku

Olimpiada Szachowa

rozpoczęła się w Warszawie w czwartek 16 b. m.
W pierwszym etapie rozegrana zostanie walka

Polska	Tartakower	P. Frydman
Austria	Spielman	?
Jugosławia	Vidmar	Kosticz
Węgry	Lilienthal	L. Steiner
Łotwa	Apszenek	Petrow
Anglja	Thomas	Winter
Czechosłowacja	Flohr	Treybal
Francja	Alechin	Betbeder
USA	Marshall	Fine
Szwecja	Stahlberg	Stoltz

mistrzostwo drużyn. W konkurencji tej wezmą
dział następujące drużyny w składzie:

Najdorf	H. Friedman	Makarczyk
Becker	Eliskases	—
Pirc	Koenig	Trifunowicz
Havasi	Hasenfuss	Szabo
Feigin	Alexander	Golombek
Atkins	Reifir	Pelikan
Opoczeński	Muffang	Rajzmann
Kahn	Horowicz	—
Dake	Daniellson	Larson

Jednocześnie z turniejem męskim odbędzie się
turniej o mistrzostwo świata w konkurencji pań,
przyczem poraż pierwszy będzie reprezentowana na
turnieju Polska.

W czasie trwania Olimpiady zorganizowana zo-
stanie specjalna wycieczka do Krakowa i na So-

winiec, celem uczczenia Wielkiego Protektora sza-
chów w Polsce Marszałka Piłsudskiego. W wycie-
czce wezmą udział wszyscy uczestnicy olimpiady
oraz liczne grupy szachistów zagranicznych, które
przybyły do Warszawy specjalnie na Olimpiadę.

Nowy rekord świata w pływaniu na 200 mtr.

Pływak japoński Koike ustanowił nowy rekord
świata w pływaniu na 200 mtr. stylem klasycznym,
uzyskując wynik 2:41,2 s.

Oficjalny rekord w tej konkurencji nale-
ży do Niemca Sietas z wynikiem 2:42,3 s. W maju
b. r. Francuz Cartonnet uzyskał w Paryżu czas
2:39,6, wynik ten jednak nie został jeszcze dotąd
uznany oficjalnie za rekord światowy.

Nowy sukces Kucharskiego

W czwartek wieczorem odbyły się w Sztokholmie
Międzynarodowe Zawody Lekkoatletyczne, na któ-
rych startował Kucharski i zawodnicy amerykańscy.

W biegu na 800 mtr. Kucharski uzyskał piękny
sukces, zwyciężając w czasie 1:56,4 sek., drugie
miejsce zajął Duńczyk Kristensen 1:58,7 s., 3) Ame-
rykanin Venzke — 2:01,1 s.

Polskie Radio dla Polaków z Zagranicy

Zbliża się koniec lata, a z nim doroczne tradycyj-
ne obchody dożynkowe, obchody barwne, śpiewane,
radosne, miłe sercu każdego Polaka. Każdy z nas
prawie brał udział w takiej zabawie, obserwował
piękne stroje, słuchał pieśni — tem miłszych, że za-
wyczaj na poczekaniu stosownie do chwili tworzo-
nych. Dnia 24 sierpnia o g. 22.00 Polskie Radio po-
święci tym uroczystościom audycję, zatytułowaną
„Plon niesiemy, plon, w gospodarza dom”.

Modlitwa a praca

Ludzie mówią niekiedy z utajonym zazrutem: „Modliliśmy się do Pana Boga tak długo, a jednak nas nie wysłuchał”. Tym ludziom nie dostaje wytrwałości. Zbawiciel sam poucza nas w tym względzie w następującej przypowieści:

Człowiek, którego noc zastała w podróży, kolące późnego wieczora do okna dobrego znajomego i prosi go o przytułek. Przyjaciel podejmuje go u siebie, ale nie ma w domu ani kawałka chleba; może to był właśnie okres ogólnego niedostatku. Uda się więc do sąsiada i prosi go o użyczenie trzech chlebów, tłómacząc się, że zjawił się u niego przyjaciel a on sam nie ma w domu nic, czemby go posilić. Ale sąsiad spoczywa już w łożu, a dzieci jego śpią wszystkie i drzwi są zamknięte. Nie chcąc powstać z łoża, sąsiad rzecze: „Przyjdź jutro rano, dziś już za późno.” Przybyszowi zależy jednakże na tem, aby móc zaraz przyjaciela posilić, nie ustępuje przeto, tylko stuka dalej do okna. Zbawiciel tak mówi dalej: „Choćby sąsiad może nie wstał i nie dał, o co go się prosi, ponieważ obaj są na siebie wskazani i muszą sobie dopomagać jako dobrzy sąsiedzi, kiedy na jednego z nich spadnie bieda, natenczas z pewnością podniesie się z łoża, ażeby się pozbyć natrętnie stukającego człowieka.”

To winno być także dla nas wskazówka przy modlitwie. Winniśmy się modlić tak żarliwie i wytrwale, aż staniemy się poprostu natrętnymi. Ludziom nie możemy się zbyt mocno narzucać, ale Panu Bogu miła wytrwała modlitwa i prośba.

Może właśnie w chwili, w której ktoś zaprzestał modlenia się, Pan Bóg miał go zamier wysłuchać. Pamiętajmy o świętej Monice, matce świętego Augustyna która przez osiemnaście lat gorące modlitwy zanosiła do Boga, zanim ją Pan Bóg wysłuchał. Czy kto z nas równie wytrwale modlił się już do Zbawiciela o jedno i to samo?

A więc dobra modlitwa powinna się odznaczać trzema przymiotami? skupieniem nabożeństwem, z zaufaniem do dobroci nieskończonej Boga i poddaniem się Jego woli oraz wytrwałością.

A teraz jeszcze jedna wskazówka praktyczna. Zbawiciel nasz powiedział: „Módlcie się każdego czasu!” Słowa te stanowią takie samo przykazanie jak owe dziesięć przykazań. Gdy się o tem komu mówi, natenczas może odpowie: „Tego nie możemy uczynić, to potrafią tylko zakonnicy. Musimy przez cały dzień pracować.”

Zakonnicy też mają swe zajęcia, niekiedy bardzo wiele pracy, nie mogą więc również modlić się ustawicznie. Tak zresztą nie chce też Zbawiciel tłómaczyć swego przykazania, tylko raczej powiedzieć: „Twoja codzienna praca powinna być także twoją modlitwą.” Kto te słowa dobrze pojął, ten też przez cały dzień modlił się ustawicznie. Jak to rozumieć?

W starożytności praca była zniechęcająca; wśród narodów Rzymian i Greków dwie trzecie ludności składały się z niewolników, którzy zmuszeni byli pracować pod karą, podczas gdy jedna, trzecia nie pracowała wcale. Jezus Chrystus, zsta-

piwszy na ziemię jako syn robotnika, przez to, że sam wziął się do pracy, uświęcił i uszlachetnił pracę. Ta myśl powinna każdemu przyswiecać przy pracy, a wtedy człowiek każdy pracować będzie w innym nastroju i usposobieniu. To, co się wyżej powiedziało, dotyczy tak pracy ręcznej jak umysłowej. — Całe i każde swe zadanie obcy człowiek rozpoczynał myślą o Bogu i przeprowadzał je po myśli Jego, a wtedy praca nabierała znaczenia nabożeństwa, służby Bożej, czem ona jest też w istocie.

Pracę swą składamy niejako w ofierze jako zadosyćuczynienie i pokutę za grzechy własne i grzechy świata, zwłaszcza, gdy praca jest właśnie ciężka. Taką może być także praca żony i matki w rodzinie, dzień w dzień zawsze ta sama praca. Niestety często mężczyźni nie uznają jej wcale tej pracy, odmawiają jej znaczenia i nie doceniają jej należyście. A jednak zajęcia domowe żony i matki wymagają wielkiego poświęcenia, mianowicie gdy chodzi o wielkie, boskie zadanie pracy wychowawczej około potomstwa.

Może niejedna kobieta myśli: „Gdybym była tak bogata jak ta czy owa z moich sąsiadek i znajomych, albo gdybym była wstąpiła do klasztoru, mogłabym czynić daleko więcej dobrego.” — To wielkie pytanie! Pan Bóg wyznaczył nam to czy owo stanowisko i zajęcie, — każde należy sumiennie i jak najlepiej, najwierniej spełniać, że nas znowu do siebie odwoła albo nas przeniesie na inne miejsce pracy. Mniejsza o to, jakim jest to miejsce pracy, wszystko jedno, czy kobieta jest wyrobnicą w polu, czy szwaczka lub praczką, czy czynną w szkole czy też zajęta pielęgnowaniem chorych, czy wreszcie spełnia zmusną pracę w kole rodzinnem, — Pan Bóg powierzył jej to właśnie zajęcie, a więc powinna spełnić swą po-

winność jako wierna robotnica w winnicy Pańskiej!

Przedewszystkiem trzeba być zadowolonym ze swego stanu i stanowiska, zwłaszcza że każdy stan ma swe dobre i złe strony. Nie wynika z tego oczywiście wcale, aby ojciec i matka nie mieli dokładać się do pracy z tego względu, aby się kiedyś im samym i ich dzieciom lepiej powodziło na świecie. Chrześcijaństwo nie stoi bynajmniej na zawadzie takim zamysłem, należy się jedynie wystrzegać i unikać ludzi, którzy obiecują złote góry tym, którzy się dają złapać pięknymi obietnicami i uwierzą niemądrym mrzonkom, które się nigdy nie spełniają, bo się nie mogą spełnić.

Kto z takimi myślami wykonuje swą pracę, ten przez cały dzień się modlił, bo modlitwa nie polega tylko na słowach, ten w sposób najodpowiedniejszy spełnia przykazanie Boga: „Módlcie się wciąż i nie ustawajcie!”

Świadomość rzetelnego spełnionego obowiązku napelni duszę jego wewnętrznem, cichem zadowoleniem, stałą a zawsze równą wesołością i prawdziwym spokojem.

Z teki krajoznawczej

Modrzew

Jest drzewo, dokoła którego roztaczamy duży sentymentu. To — modrzew.

Albo czy nie wygasa ów zdawna idący sentyment? Zwłaszcza wśród młodego pokolenia? Otóż niech się przypomni modrzew, niech dyskretnym swym poszumem powoła ku utrzymaniu ustępującej ładnej tradycji.

Nie zbuduje się u nas dziś modrzewkowego dworku, ale można powrócić do chętnego sadzenia tej szlachetnej z jodeł — modrzewia.

Kędzierzawy, idzie w górę niezwykle wysoko swą koroną piramidalną; może przetrwać setki lat. Naturalnie, że takim może być jedynie w warunkach dla siebie najdogodniejszych. Jako drzewo górskie, nawet wysokogórskie, lubi grunt kamienisty, rwizły, jednolity na większą głębokość. Sztywno i kłopotliwie surowy.

Nie wyhodujemy w naszym kraju okazów najwspanialszych, lecz możemy doczekać się ładnych drzew, które, zawsze strojne i z każdym rokiem wciąż bardziej majestatyczne, będą pilnować siedzib naszych przez długie pasmo lat.

Na końcu, czy wiecie, że w Łatgali jeszcze stoi jeden taki dwór modrzewiowy? J. B.

Jerzy Żuławski

Na srebrnym globie

Powieść

(12)

Odbywałem raz na Ziemi podróż przez Saharę, ale zaiste, Sahara wydaje mi się pięknym, urozmaiconym krajem wobec tej postaci, która nas otacza! Na Saharze spotyka się ciągle jakieś łańcuchy skał, jakieś faliste, piaskowe wznesienia, poza którymi ukazują się często zielone wierzchołki palm, rosnących na rozkosznych oazach; ponad Saharą jest błękitne niebo, które w krótkich odstępach czasu osrebrza się światem, rozjaśnia w blasku południa, zorzą rumieni lub zaciągają gwiazdzistą nocą oponą; po Saharze wichry się przechadzają i, macąc to piaszczyste morze, świadczą ruchem o życiu; tutaj niema nic z tego wszystkiego. Kamienne podłoże, poorane w niegłębokie bruzdy, zwierzało na powierzchni od słonecznego żaru, jednostajne, straszne, jak to niebo nad nami niezmiennie się przewija w przeciągu trzystu kilkudziesięciu

godzin! Wiatr, błękit, zieloność, woda, życie — wszystko to wydaje nam się jakimś miłą, przepiękną, ale nieprawdopodobną bajką, słyszana czy przeżyta kiedyś w młodości, dawno bardzo już dawno...

Według ziemskiej rachuby czasu, jesteśmy na Księżycu dopiero niespełna dwa miesiące, ale nam zdaje się, że to już wiek upłynął od chwili, kiedyśmy opuścili Ziemię. Przyzywczajamy się zwolna do nowych warunków życia; już nas nie dziwi to, co nas otacza, dziwi nas raczej wspomnienie, mówiące nam, że tam, na tej jasnej kuli, zawieszzonej nad nami w odległości setek tysięcy kilometrów, wśród gwiazd na czarnem niebie, jest kraj, gdzieśmy się wychowali, taki odmienny od tego, a tak rozkoszny, tak niesłychanie rozkoszny...

O! ludzie nie umiejcie cenić piękności Ziemi! Gdyby się dostali tutaj, gdzie my jesteśmy, kochaliby ją tak, jak my ją te-

Maciej Łapinko

Jeszcze o obrzędach weselnych

Przy stykaniu się z ludnością polską mniej lub więcej gęsto osiadłą w Latgalji — zwraca uwagę fakt wielkiego przywiązania do swojej mowy, do swoich obrzędów, tradycji, do wszystkiego tego, co nazywamy kulturą duchową ludu, obok drugiego faktu, może być nie stanowiącego prawidła ogólnego, jednak dość często spotykanego, a mianowicie — przeświadczenia, że z odrębnością swoją narodową lepiej się nie prezentować. Może są to pozostałości skutków ostrych represyj rządów carskich, że dla niektórych i dziś polskość wydaje się przyczyną wszystkich niepowodzeń życiowych, może polak tutejszy, mając swe odrębności lokalne w mowie, obyczajach i kulturze, uwarza mowę tą i kulturę za niższą od krajowej i dlatego się kępuje swego oblicza narodowego. Trudno dociec wszystkich źródeł, skąd pochodzi tego rodzaju objawy i dlaczego wogóle mają miejsce.

Pomijając rozważania innych przyczyn, zwróćmy uwagę na to, że inteligencja miejscowa polska bardzo mało poświęca uwagi badaniom kultury duchowej tutejszego ludu polskiego, jakby jej wcale nie było. Fakt ten fatalnie odbija się na samopoczuciu narodowym.

Nie mając wzorów miejscowej gwary, obrzędów, obyczajów, pieśni opracowanych przez inteligencję, zawsze będziemy się znajdowali w tym smutnym przeświadczeniu, że miejscowa kultura duchowa naszego ludu jest zachwaszczona i skażona. Wyjście z tego błędu widziałem tylko w pracy nad kulturą duchową naszego ludu i dlatego zachęcałem do tej pracy. Mile mnie było w Nr. 27 „Naszego Życia“ przeczytać szkic wesela, opracowanego przez p. K. Pietkiewicza. Najzupełniej słusznie zwraca się on do społeczeństwa naszego z apelem o dolożenie szczegółów z obrzędu weselnego u polaków w Łotwie. Ze swego zbioru przytaczam kilka piosenek, używanych i związanych z obrzędem weselnym. W czasie „wieczoru panińskiego“ wiają wianki i śpiewają pieśni:

Stoi garczek na polu,
Biała lilja pachnąca.
Kto ten garczek wymiecie,
Sobie wianeczek uplecie.
Kasia garczek wymiotła —
Sobie wianeczek uplotła.
Przyjechał młody młodzieniec,
Daje sto rubli na wieniec.
Kasia sto rubli nie brała,
Jego błazenem nazwała:
Kiedy ty jesteś pieniądze —
Proszę położyć dla księżny!
A kiedy ty jesteś we złocie —
Daj że mnie pokój sierocie!

Choć w złocie jestem pan
Do sieroty gust mam...

Zielona ruta jałowiec —
Kawaler lepiej, jak wdowiec.
Za kawalerem dłużej spać,
A za wdowcem-raniej wstać.
Wdowiec będzie wymawiał,
Pierwszą żonę lepszą miał,
Dzieci będą narzekać:
Póki macochi nie znali
Razem do stołu siadali,
A jak macochę poznali —
Za piecem siedząc płakali.
Pójdę do sadu, pohukam!
Swojej mamusi poszukam.
Szukałem we dnie i w nocy,
Nie widać mamusi i w oczy,
A gdzie róży kwiatek zerwano —
Tam moja mamusię schowano.

Siedzi panna, wianek wije
Na zielonej skrzyżni.
Przyszedł do niej panicz młody:
— Co panienka czyni?

Ona jemu nic nie rzekła, tylko rozmyślała,
On przychodzi poraz drugi — Co panienka czyni?
Ona jemu nic nie rzekła, tylko zapłakała...
— Nie płacz, nie płacz panienczka, bo już jesteś moja!
— Ja nie pójdę za ciebie, naco w karty grasz!
— Ja nie wezmę ciebie, naco czarne nogi masz!
— A ja pójdę koło rzeczki i wymyję nogi!
— A ty przegrasz sto tysięcy i będziesz ubogi!
— Sto tysięcy, to nie wielu, a ty głowy nie czesałaś przez cztery niedzieli!

— Co za bieda do mej głowy, czekaj sobie wdowy,
A u wdowy chleb gotowy, każdemu niezdrawy,
U panienki chleb maleńki, każdemu mileńki!...

Na krakowskiem bagnie
Ryba wody pragnie...

Ożeń się chłopczyzna, bo ci tak nie ładnie!
Ożeń się, ożeń się, Bóg ci dopomoże!
Jeden talaryczek na trzewiki zostaw,
Jeden talaryczek-trzy czerwone złote!
Kup sobie trzewiki warszawskiej roboty,
Warszawskiej roboty, krakowskiego szycia —
Będiesz nosił serce moje, póki życie twoje!...
Z kolącej osoty płota nie zagrozdysz,
Synowa swiekrowi nieczym nie dogodzi.
Synowa, synowa może się wyspała?
Wypędzaj te krowy, który tu przygnala!
Mamusia wiedziała, że ja krów nie miała,
Czego swego syna mnie przysyłała?
Synowa, synowa nie otwieraj gęby,
Bo jak porwie kamień, to wybije zęby!
Mamusi, mamusi ja ciebie nie boję,
Ja za twoim synem, jak za murem stoję...
Na mojem dziedzińcu trawa się zieleni,
A ja u mamusi tylko do jesieni...
Koło okna stecka, kochaj mama pieska,
Masz córeczką ładną, to ci

ja ukradną!
Rośnie jabłoń zielona, na niej iatka czerwona,
Schyl się, schyl gruszczecka
Wypijem po kieliszeczku...

Koniec pieśni tej przedstawia symbol jabłka, uczę, przy wplataniu do kawalerskiej różgi weselnej jabłek.

Przy wkładaniu wieńca ślubnego śpiewają:
Dziękuję tatko, żem ja była, jak kwiatek.
Dziękuję, moja matko, że ja była biała, gładka,
Przebacz, moja siostra, jeśli była kiedy ostra,
Żegnajcie, moje progi, gdzie chodziły
Moje nogi, a więcej już nie będą...
(Dokończenie nastąpi)

Ze świata sportów

Rekord rekordów

Nie wszyscy mogą wiedzą, że Walasiewiczówna jest posiadaczką 41 rekordów. Wśród tych rekordów osiem jest polskich, 8 kanadyjskich, 6 japońskich i 19 amerykańskich, a w tem 5 rekordów świata. Przyznać trzeba, że Walasiewiczówna jest prawdziwą rekordzistką rekordów.

Polska-Niemcy w lekkoatletyce pań

W dn. 25 b. m. odbędzie się w Dreźnie między-państwowy mecz lekkoatletyczny pań Polska — Niemcy.

Reprezentacja Polski zwycięża mistrza Austrii 1:0

Odbył się mecz między mistrzem Austrii Rapi-dem a reprezentacją Polski w pilce nożnej. Polacy zwyciężyli wiedeńczyków 1:0 (1:0).

„HALLO EUROPA 35“

3-lampowy odbiornik modny i tani.

Na wypł. do 12 mies. z 1/4 wpłaty.

K. Lepeszko

Ryga, Awotu 23b, tel. 51865.

raz, straconą na wieki kochamy i tak, jak my, śniliby o niej w snach gorączkowych, niespokojnych, pełnych utartej i bolesnej tęsknoty... Ach! jakże te sny są nużące! Budzę się po kilku godzinach i widzę, że słońce stoi na niebie prawie w tem samym miejscu, gdzie stało, nim zasnęłam, że wóz nasz, mimo nieustannego ruchu, wciąż na tej samej jest pustyni, jednako od widnokregu odległy — i zaczynam przypuszczać, że niema czasu, ani przestrzeni, lecz tylko bezmiar a wieczność!

Dla rozrywki i aby w tej pustce nie oszaleć, opowiadamy sobie rozliczne a długie, czasem dziecinne historie, albo czytamy zabrane ze Ziemi książki. Mamy trochę dzieł przyrodniczych, obszerną historję cywilizacji, kilku najznakomitszych poetów i biblję. Biblję zwłaszcza czytujemy często. Zazwyczaj Woodbel rozkłada księgę i dźwięcznym, wyraźnym głosem odczytuje rozdziały z Genezis lub Ewangelję...

My słuchamy, jak Bóg stworzył Ziemię dla człowieka, aby po niej chodził, i Księżyc, aby Ziemia miała swe światło nocne; jak kazał nocy następować po dniu, jak wygnał Adama z kwitnącego rajy w kraj pusty i nieurodzajny; słuchamy, jak Zba-

wiciel zeszedł na świat, aby odkupić ludzkie plemie, jak chodził z wierną rzeszą po wonnych łąkach i zielonych wzgórzach Galilei, jak cierpiał i umarł; słuchamy tego wszystkiego, patrząc na Ziemię, podobną do srebrnego sierpa na czarnym nieba aksamicie, jadąc przez puste, straszliwe obszary pod słońcem, które, wlokąc się leniwie, zapomina nam znaczyć dni i godziny...

Marta tonie całą duszą w tych opowieściach, a gdy Tomasz skończy czytanie, zadaje mu różne, nieraz dziwne pytania. Wszystko odnosi się do naszego obecnego położenia. Niedawno powiedziała do Tomaszka: „My jesteśmy tu oboje, jak Adam i Ewa“. — Istotnie, oni tutaj są pierwszą parą ludzi, wygnaną z Ziemi na pustynię, jak ongi tamci byli z rajy wygnani, ale my z Piotrem, czemże my jesteśmy. Jest coś nieludzkiego w naszym obecnym istnieniu: Tomasz i Marta mają sami w sobie rację swego bytu, lecz my — poco my żyjemy?

Hej! gdzie mnie myśl unosi! Zaledwie widmo śmierci zeszło z mych oczu, a już starym, ziemskim, ludzkim zwyczajem myślę o przyszłości, która się może nigdy nie spełni. Ludzkość, nowa ludzkość! a tu

dokola nas pustynia, a tu kraj bezpowietrzny, bezwodny i martwy. Księżyc jeszcze nam nic nie dał; żyjemy dotąd tą odrobiną Ziemi, którąśmy ze sobą zabrali. Nie mamy nawet zgoła danych, mogących nas utwierdzić w przypuszczeniu, że znajdujemy tutaj warunki do życia. Przebyliśmy już około kilkuset metrów, nie sportrzegliśmy wcale zmiany w ukształtowaniu powierzchni gruntu, ani w gęstości atmosfery. Powietrze tu ciągle tak rzadkie, że nie jest zdolne we dnie zaćmić gwiazd, ani pomalować na błękitny kolor czarnego nieba; na skalistem podłożu nie widno nigdzie śladów, iżby tu kiedykolwiek była i działała woda.

A jednak nie tracimy nadziei. Prawie wszystkie nasze rozmowy zaczynają się pełnym ufności zwrotem: A gdy już przebędziemy na tamtą stronę... Jaka będzie tamta strona? Wiemy o tem również niewiele, jak w chwili, kiedyśmy się ze Ziemi w tę podróż puszczały, to znaczy: nie zgoła nie wiemy.

Pod Trzema Głowami, przed północą drugiej doby

Znajdujemy się u stóp góry, wznoszącej się w północnej części Mare Imbrium,

Duby Smalone

Potrzebna głowa

Król angielski Henryk VIII, który jak wiadomo, dwie z sześciu żon skazał na ścięcie, starał się po straceniu Anny Boleyn o rękę księżnej Krystyny z Mediolanu... Księżna nie miała ochoty zostać żoną ukoronowanego sinobrodego i odpowiedziała angielskiemu posłowi:

„Proszę oświadczyć jego królewskiej mości, że mam tylko jedną głowę a ta jest mi potrzebna“.

Peck

— Ile pan ma lat? — zapytał Napoleon pewnego oficera.

— 30, sire.

— I jeszcze pan nie awansował?

— Niestety, najjaśniejszy panie. Pominęło mnie parokrotnie. Miałem pecha.

— Niech się pan poda do dymisji! — rzekł cesarz — Pechowych oficerów nie potrzebuję!

„Gdy“...

Król Filip napisał do Spartan: „Gdy wejdę do Lacedemonji, będę palił i niszczył“.

Spartanie odpisali, List zawierał tylko jedno słowo: „Gdy...“

Wie, czego chce

W księgarni:

— Co pan sobie życzy? Klasyków czy też powieść detektywą?

— Aby wszystko było w porządku, niech mi pan da klasyczny romans detektywny.

Co w trawie piszczy

Guzikowa kompromitacja

Mowa będzie o guzikach kościanych, blaszanych, lub krytych sukmem, które — zwłaszcza w okresie podzwrotnikowych upałów — są widomym symbolem niezaradności, niedoświadczenia i konserwatywności męskiego.

Dlaczego? Zaraz to państwu wytłumaczę.

Ileż to razy zaśmiewaliśmy się do rozpuku, spotykając na kartach pism humorystycznych uczesne dowcipy na temat niekonsekwencji stroju niewieściego! Ileż to razy „nie z potrzeby, ale z mody“ ironizowaliśmy nasze śliczne „Panie Guzdralskie“, że tracą cenne godziny na przystrojanie swych powabnych kształtów!...

I oto — „przyszła kryśka na Matyska“. Na własnej skórze odczuwamy dziś prawdziwość przyszłości, która twierdzi, że najlepiej śmieje się ten, kto śmieje się ostatni.

— Mężczyzna, to zacofaniec, mamut i śmieszny niedoługa! — twierdzi kobieta współczesna. I co w tem najgorsze, że ma rację. Gdyby stała przed trybunałem Logiki i Higjenu, oskarżając nas o „guzdralstwo“, wygrałaby sprawę bezwątpienia —

szukając śladów, potwierdzających nasze przypuszczenie. Pewnego nic nie wiemy, ale to niewątpliwe, że inne przyczyny musiały się złożyć na utworzenie tej góry, niż spotykanych dotąd obrączkowych wznieścień. Tuż przed nami piętrzy się ściana niemal prostopadła, z trzema potężnymi szczytami, niby kawał cyklopedycznego muru z tkwiącymi w nim basztami. Nazwalibyśmy to sobie Trzema Głowami. Mur ciągnie się w kierunku północnowschodnim i zwrócony jest ku nam czarną, nieoświetloną stroną. Szczyty jeno same bielą się płaszczynami nachylonemi ku Ziemi i wyglądają jak trzy srebrne kaski na czarnych głowach. Cała góra różni się od tła nieba tylko tem, że na jej czerni niema gwiazd, których niebo jest pełne. Kształt jej tak poznajemy, jak się na Ziemi poznaje w nocy ciemną na ciemnym, lecz gwiazdzistym błękitcie chmurę.

Jesteśmy pogrążeni w absolutnej nocy, gdyż góra nam Ziemię zasłania. Drogę rozjaśniamy przed sobą elektrycznymi latarniami. Utrudnia to podróż niezmiernie.

(DCN)

— Nie rozumiem, jak nasi przodkowie mogli wytrzymać bez elektryczności, telefonów i radja.

— Jakto mogli wytrzymać! Właśnie nie mogli! Przecież wszyscy pomarli!

— Ojcie Marcynie, niezdrowo mieć chlew tak blisko mieszkania.

— Eee, proszę pana... jeszcze mi nigdy świnię chorowały.

— Czy twoja żona jest dobrą gospodynią?

— Bardzo! Czy uwierzysz, że gdy jej się na karkach oświadczałem, to zdążyła mi przyszyć guzik do kamizelki!

Pewien wytrawny pijak, kiedy zabrakło mu piwa, niechętnie na wódkę, zalewał się... rzeźnymi łzami.

Przy obecnym spadku cen nawet dowcipy stały się coraz tańsze.

— Różnie mi się w życiu zdarzało: byłem na wozie i pod nawozem — mawiał pewien wieśniak.

Bo na poparcie swych ironicznych ataków mogłaby przedstawić aż 72 świadków!

72 — dosłownie 72 guziki, które obciążają stały każdego „króla stworzenia“...

72? To niemożliwe! Więc policzmy:

Marynarka:

lewy rękaw	3
prawy rękaw	3
przód (dwurzędowy)	4
2 kieszenie wewnętrzne	2

Kamizelka:

przód	5
2 kieszenie wewnętrzne	2

Ineksprimable:

przód	7
do szelek	6
przy tylnej kieszeni	1

Koszula:

spinki do kołnierzyka	2
spinki do gorsu	3
spinki przy mankietach	2
guziki przy rękawie	2

Koszulka:

na piersiach lub ramieniu	2
-------------------------------------	---

Ka ny:

przód	3
-----------------	---

Podwiązki:

zatrzaski	4
---------------------	---

Getry:

guzików	8
-------------------	---

Płaszcz:

przód i rękawy	12
--------------------------	----

Razem 72

Przypatrzmy się mężczyźnie, który północnie zerwawszy się z łóżka, jak w tańcu św. Wita, mśta się po pokoju. Jak zwykle w takich wypadkach zapodiewają się gdzieś szelki, krawat jak na włosie „nie chce“ się zawiązać, zrywa się sznurowało od bucika, dziurka od kołnierzyka ani rusz nie pozwala nadziać się spince — słowem obraz nieszczęśliwego rozpaczliwego, urozmaicony soczystemi kłótniami.

A teraz — dyskretnie, rzecz prosta — zajrzyjmy przez dziurkę od klucza do damskiej gotowalni. Kilkanaście harmonijnych gestów — i staje przed nami pani, gotowa do wyjścia. Bo, nie licząc rękawiczek i pantofelków — panie nasze znakomicie obchochają się bez guzików.

Tak, szanowni panowie! Guzik to nie... guzik. to cały dramat!

A gdy się oberwie? Tragedja!

A. B.

Kupon na udział
w
Plebiscycie Czytelników

Głosuję za przyznaniem pierwszego miejsca:

wierszowi p. t. _____

nowelce p. t. _____

Miejsce zamieszkania
(można podać tylko miejscowość)

Podpis
(może być pseudonim)

a różnej od wszystkich wyniosłości, którą reśmy dotąd po drodze spotykali. Światło Ziemi, wzniesionej tutaj tylko czterdzieści kilka stopni ponad widnokrąg, pada ukośnie na skały, podobne do olbrzymiej, gotyckiej świątyni lub bajecznego zamku dla wielkoludów.

Blask nocy jest tu znacznie słabszy, niż tam, gdzie Ziemia świeciła nad nami w zenicie; widne przy nim wszakże ogólne zarysy. Pierwsza to góra, która niema postaci pierściennego krateru. Wygląda raczej na szczyłek ruin takiego pierścienia, zniszczonego jakimś straszliwym kaktaklizmem natury, czy też powolnym działaniem wody.

Tak jest, mówimy już: „działaniem wody“, a choć to jest tylko słabe przypuszczenie odczuwamy taki dreszcz radości jak gdyby było prawdą... Bo jeśli tu woda była, to można się spodziewać, że tam dalej, na „tamtej stronie“, woda jest; a jeśli jest woda, to musi być i powietrze w dostatecznej dla oddychania gęstości. Mimo mrozu który, choć znacznie słabszy, niż poprzedniej nocy, gnębi nas dotkliwie, wyszliśmy na chwilę z wozu i badaliśmy przy ukośnym świetle Ziemi okolicę,